

S.R. Barrett, *Anthropology: A Student's Guide to Theory and Method*, University of Toronto Press, Toronto 1996, ss. 270

Na temat antropologii uprawianej w ośrodkach kanadyjskich wiemy stosunkowo niewiele. Kształtujące się w naszym kraju środowisko antropologiczne zwraca uwagę głównie na osiągnięcia amerykańskie i brytyjskie, a całkiem od niedawna na niektóre ośrodki antropologiczne we Francji oraz w Holandii. Z tego między innymi powodu warto przybliżyć pracę pod tytułem dość ogólnym i skromnym *Anthropology: A Student's Guide to Theory and Method*. Jej autor S.R. Barrett – profesor antropologii na uniwersytecie w Guelphi, autor kilku książek – nie jest może gwiazdką w tej dyscyplinie, lecz jest badaczem doświadczonym i uznanym. W największym stopniu jest on związany z F.G. Bailey'em, jednym z głównych reprezentantów „transakcjonalizmu” (*social action theory*), podkreślającego rolę aktywności ludzi i w niektórych środowiskach bardziej znanego niż inny klasyk tego nurtu – F. Barth. S.R. Barrett poświęcał się w równej mierze teorii, jak i badaniom empirycznym, które prowadził m.in. w Kanadzie (miasto w Ontario ukryte pod kryptonimem „Paradise”), na Korsyce oraz w delcie Nigru.

Oprócz ponad czterdziestu stron „Wstępu”, w którym wyjaśniona została terminologia, wewnętrzny podział antropologii, jej usytuowanie wśród innych nauk, cel i układ pracy, książka zawiera cztery części, a w nich łącznie dziewięć rozdziałów. W każdej z czterech partii powtarza się podział na fragment dotyczący teorii i fragment odnoszący się do metod. Podjęcie się równoległej analizy teorii i metod można uznać za największą zaletę recenzowanej pracy. Dalej natomiast układ staje się już bardziej dowolny, nie zawsze zadawalający i czytelny, lecz stanowią o nim mniejsze podrozdziały dotyczące pojedynczych orientacji badawczych, metodologicznych refleksji, pojedynczych przykładów (*case studies*) oraz biografii badaczy. Na najniższym szczeblu tego układu znajdują się bardzo krótkie i rzeczowe fragmenty, do których nie sposób dotrzeć inaczej niż za pośrednictwem indeksu.

Książka ma czytelny układ diachroniczny – pierwszy rozdział dotyczy powstawania dyscypliny (ewolucjonizm, dyfuzjonizm, funkcjonalizm strukturalny), drugi traktuje o okresie modernizacji i „podpierania” zbudowanego już gmachu (ekologia kulturowa, teoria konfliktu, teoria aktywności społecznej), trzeci natomiast odnosi się do etapu burzenia i rekonstrukcji. W tym fragmencie znajdują się charakterystyki trzech orientacji: strukturalizmu, postmodernizmu i antropologii feministycznej. Do takiej konfiguracji nurtów badawczych łatwo jest zgłaszać zastrzeżenia, mając na względzie chociażby wybór orientacji, ich zaklasyfikowanie (np. objęcie dwóch nurtów funkcjonalnych jednym określeniem), zasadność zaliczania do jednej grupy, nadmierne ekspozowanie niektórych z nich, co już samo w sobie stanowi zafałszowanie obrazu. Zastrzeżenia rodzić może inne uproszczenie, to znaczy kwitowanie sprawy metod analitycznych przez zamieszczanie podrozdziałów zatytułowanych „The Methods Literature”, bez koniecznych prób uszczegółowienia, podobnie jak to ma miejsce w przypadku metodyki terenowej („The Fieldwork Situation”). W sensie analitycznym jest to nieco za mało w sprawie metod, o których więcej informacji rozproszono w innych partiach książki – często są to wskazówki dość agresywne – „Some New Rules of Thumb”, co w dobie daleko posuniętego relatywizmu badawczego i triumfu miękkich „metod” musi polskiego czytelnika zastanawiać.

Praca ma wiele zalet. Została ona napisana językiem przystępnym, zawiera bardzo dużo ciekawych, niekiedy zaskakujących przykładów, proporcje między warstwą faktograficzną i teoretyczną wydają się być dobre, a cała książka jawi się jako wyjątkowo klarowna i systematyczna.

Zdaniem autora, ekologia kulturowa odznacza się dziewięcioma podstawowymi cechami, wśród których są: docenianie wpływu technologii, prymat podejścia „etic”, traktowanie kultury jako sfery zjawisk praktycznych i użytecznych, znaczenie podejścia nomotetycznego (dyskusyjne), zwracanie uwagi głównie na systemy nie zaś na jednostki. Inną ciekawą cechą opracowania jest przedstawianie pewnych kontrowersji („The Redfield-Lewis Controversy”) lub konfrontacji różnych nurtów, np. „feminizm i postmodernizm” lub „feminizm i marksizm”.

Problematyka antropologii feministycznej – jeszcze tak trudno zrozumiała dla naszych czytelników – zajmuje w książce wiele miejsca, prawie pięćdziesiąt stron. Autor przedstawia założenia tej orientacji, konfrontuje ją z niektórymi innymi orientacjami, omawia stan opracowań, przykłady z dwóch odległych części świata, krytykę tego nurtu ze strony antropologów i reprezentantów innych dyscyplin, rozważając także wcale sensowną kwestię czy kobiety radzą sobie w badaniach terenowych lepiej niż mężczyźni (tutaj bardziej celowe byłoby wskazanie na specyficzne tematy, które kobiety mogą realizować z większym powodzeniem niż mężczyźni, a nie traktowanie sprawy w wymiarze ogólnoantropologicznym). Ta właśnie partia książki – przyznać należy, że jest ona ciekawa i cenna – ujawnia pewne specyficzne dla całości niedostatki, eksponowanie niekiedy dość jałowych kwestii (predylekcja żeńskiej części środowisk akademickich do stosowania metod jakościowych), wykorzystywanie kalek interpretacyjnych z odległych sfer rzeczywistości kulturowej jedynie ze względu na ich zewnętrzną atrakcyjność („kolonialny charakter relacji między płciami”), nieznanomość kilku podstawowych z tego zakresu prac (np. fundamentalnego, w moim odczuciu, brytyjskiego opracowania *Feminism and Anthropology*, H.L. Moore z roku 1988), wreszcie kierowanie się w wyborze sylwetek badawczych subiektywną opinią – „od tych osób najwięcej się nauczyłem” (s. 167). Warto dodać, że wśród scharakteryzowanych bliżej przedstawicieli „feministycznej antropologii” znajdują się: Marjorie Shostak (badania w Botswanie), Marlyn Strathern (badania na Nowej Gwinei, ponadto teoretyk kultury), Elvi Whittaker (badania na Hawajach).

Przedstawianie zalet oraz niedostatków pracy mogłoby trwać dłużej, muszę więc poprzestać na stwierdzeniu, że książka *Anthropology. A student's Guide to the Theory and Method* jest pracą wartościową, zasługującą na dokładną lekturę. Przytacza wiele interesującego materiału z historii antropologii, jak również wystarczająco dużo ciekawych (może nie zawsze głęboko zinterpretowanych) informacji o jej aktualnym kształcie. Jednocześnie łączy ona w jednym ujęciu sprawę teorii i metod, rozważania teoretyczne i przykłady terenowe, a autor interesująco przedstawia nie tylko sylwetki badaczy, ale również umiejętnie posługuje się pojęciami, wykazuje skłonność do konstruowania modeli (np. model zmiany w środowisku o złożonej strukturze postetnicznej i zawodowej) oraz uwrażliwienie na czyhające na współczesnego antropologa przeszkody, których nie napotykał w dobie rozwiniętych systemów kolonialnych. Tego rodzaju refleksje zgromadzone zostały w ostatnim rozdziale książki.

Sądzę, że recenzowana praca powinna być bardzo pomocna w studiowaniu niezbyt odległej przeszłości antropologii, szczególnie w środowiskach akademickich. Gdyby została przetłumaczona na język polski, studenci nasi otrzymaliby ciekawy materiał i zdecydowaną pomoc w zgłębianiu tajemnic tej dyscypliny, o wiele bardziej przejrzystą i konkretną, niż niektóre rodzime opracowania.

Mieczysław Trojan

Fieldwork and Footnotes. Studies in the History of European Anthropology, H.F. Vermeulen, A.A. Roldán (red.), London–New York: Routledge 1995, ss. 261

W kontekście etnologii europejskiej/antropologii Europy rzadko się do tej pory słyszało o doświadczeniach specjalistycznych środowisk w Holandii. Ostatnio jednak poczyniono w tym kraju wiele w interesującym nas zakresie. Przejawia się to szczególnie w studiach dotyczących strefy śródziemnomorskiej, etniczności i sytuacji grup imigrantów oraz w badaniach nad historią

etnografii/antropologii Europy. Niewiele jednak brakowało, aby ważna praca z tej ostatniej dziedziny, jaką jest *Fieldwork and footnotes. Studies in the history of European anthropology*, nie odbiła się w Polsce żadnym echem. Na realność tego niebezpieczeństwa zwrócił mi uwagę jeden z jej redaktorów, prosząc jednocześnie o skreślenie w tej sprawie paru uwag i refleksji.

Rzecz charakterystyczna, książka zaskakuje czytelnika już przy pierwszym zetknięciu. Nie chodzi przy tym jednak o „egzotyczne” postacie z okładki (okazują się one bardziej swojskimi – to rysunki naskalne z Val Camonica), lecz o nazbyt skromny tytuł, słabo przystający do całości dzieła. Praca dotyczy bowiem nie tylko znaczenia badań terenowych – chociaż myśl ta została dobrze zaakcentowana, a większość artykułów to coś znacznie więcej niż jedynie odnośniki i przypisy, to często wcale udane ujęcia analityczne. Drugie zaskoczenie, czekające niechybnie polskiego czytelnika, wynika ze swojskiego klimatu, jaki w tej książce panuje. Nie płynie to głównie z obecności w niej artykułu „Ethnography and anthropology: the case of Polish ethnology”, którego autorami są Z. Jasiewicz i D. Slattery (stąd wielość polskich nazwisk w indeksie), ale przede wszystkim zdecydowanego nawiązywania do osiągnięć B. Malinowskiego przez trójkę zagranicznych autorów – P. Skálnika, A.A. Roldáno oraz H.F. Vermeulena.

Niektóre z artykułów to jednak dość przypadkowe, chociaż przydatne przyczynki, poszerzające i pogłębiające zarazem stan naszej wiedzy o pra- i początkach refleksji etnograficznej (dla zachodniej Europy raczej antropologicznej) na naszym kontynencie. Chodzi tutaj o opracowania dotyczące dzieła *Orang Outang* Lorda Monboddó – inaczej Jamesa Burnetta (1714–1799) – autorstwa A. Barnarda, jak również o artykuły dotyczące studium H.J. Nieborera (1873–1920) o niewolnictwie (tekst J.J. de Wolf) oraz oświeceniowych i romantycznych inspiracji A. Bastiana. W grupie tej korzystnie wyróżnia się artykuł na temat początków i instytucjonalizacji etnografii i etnologii w Europie oraz w USA w okresie 1771–1845 H.F. Vermeulena, w którym podjęto się analizy tytułów preetnograficznych opracowań i pojawiania się nazwy dyscypliny (np. pierwsze użycie określenia „etnologia” przez słowackiego historyka A.F. Kollára w roku 1783). Autor niewiele jednak wykracza poza wczesne dzieje „etnografii” w środkowej Europie, lecz w tym kontekście jego tekst jest zdecydowanie ważny, dobrze udokumentowany i zasługiwałby na obszerny komentarz.

Pośród czternastu artykułów skupionych w trzech partiach książki moją uwagę zwróciło tylko kilka. Chodzi konkretnie o teksty odnoszące się do takich zagadnień, jak: relacja etnologia – antropologia w Szwecji (T. Gerholm), wczesne niemieckie relacje z podróży (M. Harbsmeier), dzieje etnologii w Słowenii (Z. Šmitek, B. Jezernik), a przede wszystkim artykuł T.K. Schippersa „A history of paradoxes: Anthropologies of Europe”. W pierwszym opracowaniu słusznie podkreślono centralną względem antropologii pozycję etnologii w Szwecji (sytuacja na tle Europy dość specyficzna), chociaż egemplifikacja tego zjawiska i wyjaśnienie jego przyczyn wydają mi się dość fragmentaryczne. W artykule M. Harbsmeiera o niemieckich podróżnikach z późnego oświecenia („Spataufklärung”) zabrakło właściwie przykładów ciekawych podróży po peryferiach Europy, a głównie z rejonu śródziemnomorskiego, Bałkanów oraz ze Skandynawii. Relacji z podróży po tych obszarach było dość dużo i dla pierwszych, przednaukowych „syntez” były one ważne. W tym kontekście autor zwrócił uwagę jedynie na obszerne dzieło S.P. Pallasa z podróży po Rosji (1771–1776).

W ciekawym opracowaniu dotyczącym antropologii/etnologii w krajach europejskich T.K. Schippersa również nie zabrakło niedopowiedzeń, uproszczeń, a nawet pomyłek. Tak na przykład ojciec niemieckiego ludoznawstwa J.W. Riehl był związany z tradycją „statystyki topograficznej”, bracia Grimmowie natomiast z filologią; nie jest natomiast prawdą, że w przypadku każdego z nich istniały równie znaczące powiązania z tymi dwoma nurtami. Błędne jest również zdanie, że młodzi europejscy antropologowie wystartowali do badań w Europie w latach pięćdziesiątych, w tym samym czasie, jak młodzi antropologowie kulturowi ze Stanów Zjednoczonych” (s. 241). Nieprecyzyjnie określono również relacje między niemiecką „Volkskunde” a szwedzką szkołą etnologiczną S. Erixona, jak również zakres jej wpływu na małe etnologie niektórych krajów. Ciekawe jest natomiast zwrócenie przez autora uwagi na niektóre (specyficzne) uwarunkowania w kształtowaniu się międzywojennej etnologii we Francji – np. na niechęć między

zwolennikami szkoły E. Durkheima a środowiskiem folklorystycznym (Van Gennep) – jak również na początku antropologicznych badań wsi na Wyspach Brytyjskich.

Zbyt fragmentaryczne wydaje się również „Wprowadzenie” do pracy, napisane przez jej redaktorów. Problem ukryty w tytule: „The history of anthropology and Europe” można rozumieć wprawdzie dość dowolnie, powinien on jednak wykraczać znacznie poza prezentację głównych tez z konkretnych artykułów.

Recenzowana praca jest jednak ciekawa, ważna i konstruktywna. Dla studiujących dzieje etnografii (antropologii) w Europie stanowić powinna istotną pomoc.

Mieczysław Trojan

Nigel Barley, *Niewinny antropolog. Notatki z glinianej chatki*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1997, ss. 211

„Niewinny antropolog” Nigela Barleya jest zapisem doświadczeń i naocznych obserwacji etnografa badającego system wierzeń i obyczajów niewielkiego kameruńskiego plemienia Dowayów. Relacja Barleya ma postać zbeletryzowanego reportażu, którego język odznacza się niebywałą giętkością i plastycznością. Znamienny dla relacji Barleya jest także autentyzm spostrzeżeń służący rzeczowemu i wielostronnemu przedstawieniu realiów pracy w terenie. W ten sposób autor demistyfikuje romantyczny pogląd osadzający świat społeczeństw plemiennych w onirycznej scenarii miejsca szczęśliwego, w którym antropolog nawiązuje żywą więź porozumienia z miejscową ludnością. Barley z igrasce demaskatorską pasją obnaża pozorność tego przekonania; pokazuje, jak wiele istotnych różnic oddziela krąg kultury prymitywnej od świata cywilizacji Zachodu. Dysonanse te stają się źródłem psychicznego niepokoju i rozterek antropologa starającego się przywyknąć do nowego środowiska kulturowego. Jego odmienność zauważa Barley jeszcze w Wielkiej Brytanii. Skrajna biurokratyzacja i brak subordynacji widoczny w zachowaniach pracowników linii lotniczych „Air Cameroon” oraz urzędników ambasady kameruńskiej, gdzie udaje się przed podjęciem ekspedycji, świadczą jak dalece afrykański kodeks norm i wzorów postępowania lekceważy rygory europejskiej obyczajowości. Doświadczenie Barleya pokazuje, iż nie ma nic bardziej błędnego od próby ekstrapolacji sposobów myślenia i zachowania kultywowanych w granicach *orbis interior* na świat obcej kultury. Postrzeganie i organizowanie rzeczywistości ma bowiem niejednakowy charakter w odniesieniu do różnych społeczeństw. Zależy ono w dużej mierze od rozumienia pojęć ogólnych, takich jak „przestrzeń” i „czas”, które wyznaczają ludzką orientację w świecie. Obecność antropologa w wiosce Dowayów stwarza warunki do konfrontacji różnych sposobów percepcji rzeczywistości. Jeden z nich właściwy jest dla ponowoczesnego świata cywilizacji Zachodu, drugi obowiązuje w świecie kultury prymitywnej.

Czas. Człowieka wychowanego w tradycji europejskiej uderza fakt, iż Dowayowie nie są w stanie precyzyjnie określić swojego wieku. Formalne miary czasu, takie jak tydzień i miesiąc, stanowią tutaj bowiem produkt akulturacji i są inaczej interpretowane przez starszych członków plemienia. Starsi Dowayowie odliczają dni „od chwili obecnej”. Aby ustalić chronologiczny porządek zdarzeń posługują się sformułowaniami typu: „dzień przed dniem przed przedwczoraj”. Nieznany jest im europejski nawyk planowania czasu i dysponowania nim jak czymś materialnym.

W kraju Dowayów rytm zajęć wyznaczany jest przez periodyczność zjawisk przyrody. Pośpiech jest w tym świecie działaniem zbędnym. Członkowie plemienia robią wszystko w stosownym dla siebie czasie. Monitowani do pokazania czegoś w konkretnej chwili odpowiadają: „To nie jest dobra pora” (s. 89). Brak tu jakichkolwiek paraleli do europejskiego sposobu przeżywania temporalności zjawisk, którego manifestacją jest traktowanie czasu jako czegoś niezwykle cennego o pozorach dotykalności i atrybutach użytkowości. Jest to znamienna cecha kultury europejskiej, w której łonie dokonało się uprzedmiotowienie czasu. Paradoksalnie, czas w kulturze Dowayów pozbawiony jest aspektu, który sugerowałby konieczność oszczędzania go. „Ludzie dziwią się

– pisze Barley – że mogę czuć się obrażony, kiedy zjawiają się o dzień albo o tydzień później lub kiedy pokonawszy 15 kilometrów, nie zastaję ich w domu” (s. 89).

Niehomologiczność dwóch koncepcji czasu: obowiązującej w świecie kultury europejskiej i związanej ze światem kultury tradycyjnej ujawnia się także w tym, iż w doświadczeniu człowieka świeckiego natura czasu jawi się jako jednorodna. *Homo religiosus* natomiast wyróżnia w czasie metafizyczne granice, momenty mocne i szczególne. Istnieje dla niego czas zwykły, powszedni i czas święty, niecodzienny. Czasem niezwykłym jest w świecie Dowayów inicjacja. Wszystkie momenty ważne, przełomowe, inauguracyjne nowy okres w życiu plemienia, wszystkie święta kalendarzowe odnoszą się tutaj do ceremonii obrzezania. Jest ona szczególnie istotna, gdyż rytualne odrodzenie – wieńczące akt inicjacji – związane jest z periodycznym stwarzaniem czasu na nowo; stanowi symboliczne znoszenie starego porządku i kreację nowego świata.

Inicjacja ma zwykle miejsce pomiędzy 10 a 20 rokiem życia. Wszyscy chłopcy z wioski poddawani są zabiegowi w tym samym czasie. Celem inicjacji jest uwolnienie obrzezanego od skazy kobiecości, zamiana „mokrego” chłopca w „suchego” mężczyznę. Pierwsza faza obrzędu oznacza symboliczną śmierć uczestnika inicjacji. W chwili opuszczenia wioski, które rozpoczyna ten etap, chłopcy są jeszcze „wilgotni” i dlatego wymaga się od nich, aby przez trzy kolejne dni klęczeli zanurzeni w rzeczonym nurcie. Zabiegowi obrzezania zostają poddani, kiedy zaczyna padać. Następnie opuszczają nadrzeczne obozowisko i udają się w kierunku gór. Kolejne dziewięć miesięcy jest okresem społecznej beczasowości, który konotuje wejście obrzezanego w czas święty i niezwykły. Mężczyzna jest wówczas skrępowany tabu zakazującym mu nawiązywania kontaktów z płcią przeciwną oraz nakazującym mu pozostawanie poza obszarem osady. Uczestnicy obrzędu, ze względu na osobliwy stan w jakim pozostają – stan przejściowej dzikości – uważani są za obdarzonych niezwykłymi właściwościami magicznymi i jako tacy stanowią niebezpieczeństwo dla tkwiących w porządku życia codziennego współplemieńców. Po zakończeniu okresu odosobnienia chłopcy powracają do wioski. Mogą uczynić to jedynie w porze suchej, co jest konsekwencją symboliki przypisywanej obrzędowi obrzezania. Jego finalna faza oznacza włączenie inicjowanych chłopców w porządek plemienia, jest znakiem ich naturalnego odrodzenia i wejścia w nową erę czasu.

Umieszczanie dziewczynki podczas pierwszej menstruacji w chacie, w której proso jest ścierane na mąkę stanowi ekwiwalent izolacji chłopców poddawanych zabiegowi obrzezania. Tu również mamy do czynienia z aktem okresowego wyłączenia z życia wspólnoty, w czasie którego dokonuje się przeistoczenie dziewczynki w dorosłą kobietę. Miesiączkująca dziewczynka, podobnie jak inicjowany chłopiec, znajduje się w czasie sakralnym i tak jak on zostaje wyrwana z ustalonego rytmu działań powszednich i skazana na odseparowanie od reszty współplemieńców.

W czasie niezwykłym umieszczane jest także – organizowane przez Dowayów dla zmarłych – święto czaszek oraz żniwa. Ich rozpoczęcie wyznaczone jest przez rytmy kosmiczne, co zgodne jest z przekonaniem, iż człowiek kultury archaicznej inicjuje nowe zdarzenie wtedy, kiedy znak do tego daje natura, nigdy wcześniej. „Natura dostarcza wzoru działalności, modelu egzystencji” – powiada Maria Janion (1975, s. 256). Stoi to w jawnej sprzeczności z predylekcją Europejczyka do planowania przyszłości i ścisłego przestrzegania harmonogramu zajęć. Dla człowieka Zachodu najbardziej konstytutywną cechą czasu jest bowiem trwanie. To, że może być on percypowany inaczej wydaje się Europejczykowi kuriozalne. Tymczasem – zauważa Edward Hall – czas jest dla członków kultury prymitywnej „[...] tym, co zdarza się, kiedy zboże dojrzewa albo owoce dorastają, charakterystyczną sekwencją zdarzeń. Jest naturalnym procesem, który objawia się, kiedy żywa substancja odgrywa swój własny dramat życiowy” (Hall 1987, s. 146).

Przestrzeń. Przynależność do dwóch odrębnych systemów kulturowych implikuje nie tylko różny stosunek mentalny do czasu, ale i odmienny rodzaj doświadczenia przestrzennego. Pogląd na świat właściwy dla kultury tradycyjnej zakłada dychotomiczny podział przestrzeni na przeciwstawne sobie obszary. Są nimi: terytorium życia codziennego, na którym *sacrum* objawia swą moc jedynie poprzez obrzędy i obszar świętości nieuporządkowanej. Jest to przestrzeń znajdująca się poza granicami zamieszkanego terytorium: bezkształtna i nieokreślona, pełna zgubnych i destrukcyjnych sił duchowych. Czasem, w którym *terra ignota* staje się szczególnie niebezpieczna jest noc.

Ciemność zawsze wartościowana jest repulsywnie. Jest znakiem śmierci, martwoty, inercji. Ciemność potęguje stopień entropii, rodzi apokaliptyczny lęk.

Dowayowie unikają opuszczania wsi nocą. Wierzą, że okolice nawiedzają wówczas złe moce. Wysysają one krew ludzi i bydła powodując choroby, a nawet śmierć. Człowiek przebywający nocą poza granicami wioski narażony jest na ataki dzikich bestii; grozi mu także spotkanie z olbrzymem Pieprzową Głową, który – jak wierzą tubylcy – okłada podróżnych razami. (Strach przed Pieprzową Głową skutecznie zapobiega „wałęsaniu się” kobiet po okolicy. „Wałęsającym się” kobietom imputuje się cudzołóstwo.) Jedynie człowiek wyrosły w świecie municypalnych obszarów kultury Zachodu, wolny od resentymentów, a takim jest badacz, ma odwagę łamać endemiczne tabu. „Dowayowie szczerze się dziwili – pisze Barley – że wędruję przez busz po ciemku i uznawali to za ryzykancką śmiałość” (s. 89).

Nieprzyjaznym i niszczycielskim mocom wstępu do wioski broni palisada z łądyg prosa i kaktusów. Przed każdą wioską mieści się również okrągły plac, który jest miejscem celebrowania obrzędów. Na placu tym znajduje się centralne drzewo, które pełni funkcję symbolicznej osi świata. Tutaj także eksponowane są utensylia i przedmioty istotne dla życia religijnego plemienia. Plac przed wsią, na którym znajduje się drzewo centralne nie jest jednak jedynym świętym miejscem wspólnoty. Przestrzeń egzystencjalna może być bowiem przerywana nieskończenie wiele razy. Miejscami sakralnymi są także domy Dowayów, których architektura odwzorowuje geometryczną budowę centrum. Mają one kształt rotundy, a wydłużone stożkowate dachy imitują obraz *axis mundi*, słupa kosmicznego, który umożliwia łączność pomiędzy trzema poziomami wszechświata. W ten sposób dom mieszkalny kosmizuje świat, znosi chaos poprzez nadanie mu kształtu i struktury. Cechy miejsca świętego posiada również chata stanowiąca miejsce fizycznej i symbolicznej izolacji miesiącującej kobiety oraz sanktuarium, w którym przechowywane są konsekrowane czaszki. Fragmentem przestrzeni jakościowo różnym od innych jest także znajdujące się niedaleko zagrody dla bydła miejsce, gdzie zakopane są święte kamienie. Mają one zapewnić zdolność do rozmnażania zwierzętom, ale mogą oddziaływać także na płodność człowieka i dlatego wolno zbliżać się do nich jedynie osobom starszym, które nie mogą już mieć potomstwa. Święte kamienie i naczynia przechowywane są również poza terytorium osady, w miejscach szczególnie niedostępnych, takich jak górskie jaskinie i wyłomy skalne. Pozostają one pod opieką osoby o specjalnym statusie, jaką jest zaklinacz deszczu.

Istotne dla rozważań nad organizacją i sposobami wartościowania przestrzeni w kulturze Dowayów jest również zwrócenie uwagi na występujący w tej społeczności podział przestrzeni według kryterium płci. Jest to pośrednio związane z wyróżnianiem przez współplemieńców lat męskich i żeńskich. Przestrzeń dzieli się tu zatem na obszary, na których toczy się życie kobiet i na terytoria będące wyłączną własnością mężczyzn. Kobiety chowane są po śmierci w innym miejscu niż obrzezani, a więc pełnowartościowi mężczyźni. Nie wolno im także przebywać w miejscach związanych z rytmem obrzezania. Mężczyźni i kobiety mieszkają w osobnych chatach. Akt seksualny pary nie związanej ślubem odbywa się zawsze w domu kobiety. Sytuację tę zmienia diametralnie zawarcie małżeństwa. Miejscem intymnych spotkań małżonków jest odtąd chata mężczyzny.

Zachowania. Odmienność obyczajowości charakterystycznej dla kultury Dowayów od przyjętych w świecie Zachodu wzorów postępowania ujawnia się również w preferowaniu w granicach tych światów różnych typów zachowań przestrzennych.

Dowayowie okazują komuś sympatię siadając mu na kolanach, głaszcząc po głowie i obejmując. Mężczyźni tego plemienia chodzą trzymając się za ręce, śpią spleceni w uścisku. Nie jest to jednak odbierane w kategoriach zachowań seksualnych, co sugerowałaby norma zwyczajowa regulująca stopień bliskości kontaktów w kulturze europejskiej. My, wychowani w świecie Zachodu – mówi Hall – „[...] nie lubimy dotykać innych poza chwilami intymnymi” (Hall 1987, s. 164). Zachowanie Dowayów jest więc dla Barleya pogwałceniem konwencji, jaka obowiązuje w świecie jego kręgu kulturowego.

Źródło konfuzji badacza stanowi również sposób, w jaki Dowayowie demonstrują różnicę statusu pomiędzy zwykłymi członkami plemienia a białym przybyszem. „Ledwo przysiadalem na kamieniu na tym samym poziomie, co wszyscy – raportuje Barley – a robiło się okropne zamieszanie.

Ludzie rozpaczliwie usiłowali coś zmienić, znaleźć się niżej ode mnie albo nalegali, żebym spoczął na macie, co podnosiło mój status” (s. 53). Postponowanie miejscowych norm odbierane jest jako despekt. Badaczowi, który uważany jest za osobę o wyjątkowej pozycji społecznej, zabrania się kontaktu z miejscowym pospółstwem, kobietami i dziećmi. Jego partnerami w konwersacji mogą być jedynie osoby społecznie uprzywilejowane: naczelnik wioski, starcy i czarownicy.

Także prowokowanie sytuacji komunikacyjnej regulowane jest w społeczności Dowayów odpowiednimi normami. Lokalny zwyczaj zakazuje poruszania w obecności niektórych osób tematów dotyczących intymnej sfery życia. Dlatego pytanie Barleya o możliwość podejmowania stosunków seksualnych w czasie polowania, zadane mężczyźnie, którego siostra znajdowała się w strefie objęta konwersacją, potraktowane zostało jako afront. Z zachowaniem w sytuacji komunikacyjnej wiąże się także określone reguły dotyczące sposobu prowadzenia konwersacji. Dowayowie wymagają od swego rozmówcy ciągłych reakcji słownych oraz ekspresyjnych gestów. Nierealizowanie takiego modelu rozmowy powoduje, iż skonsternowany interlokutor milknie.

Przytoczone przykłady społecznych zachowań i postaw stanowią spektakularne dowody na to, jak odmienne prawidła i wzorce postępowania obowiązują w świecie społeczeństw prymitywnych i współczesnej kultury Zachodu. Ta wzajemna nieprzystawalność dwóch systemów kulturowych jest węzłowym zagadnieniem sprawozdania Barleya. Angielski antropolog uzmysławia nam także, jak łatwo wpadamy w zasadzki własnej cywilizacji absolutyzując swój pogląd na świat, i jak trudno jest nam pogodzić się z myślą, że mogą istnieć środki odwoławcze od tego, co w świecie naszego kręgu kulturowego uznane zostało za prawomocne.

LITERATURA

Hall E.

1987 *Bezgłośny język*, PIW, Warszawa.

Janion M.

1975 *Gorączka romantyczna*, PIW, Warszawa.

Aleksandra Rzepkowska

Halina Rusek, *Kulturowe wzory życia polskich rodzin na Zaolziu a asymilacja*, Katowice 1997, Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, ss. 167

Jedno z najnowszych opracowań dotyczących Zaolzia – jak zaznacza we Wstępie jego autorka, Halina Rusek – włącza się w dyskusję nad problematyką mniejszości narodowych oraz zagadnieniami związanymi z procesami asymilacji. Kwestie Polaków żyjących nad Olzą, podobnie jak w innych krajach socjalistycznych przed 1989 r., były rozwiązywane teoretycznie pozytywnie, w rzeczywistości jednak mieliśmy do czynienia z cichym wynaradawianiem społeczności mniejszościowej. Silną była też presja społeczeństwa większościowego dążącego do jednorodności. Sytuacja polskiej grupy, która powstała w wyniku działania mechanizmów wielkiej polityki, to doskonały przykład ilustrujący „przebieg współczesnych procesów asymilacyjnych zachodzących w społeczności, która dosyć wyraźnie na wszystkich płaszczyznach życia zaznacza swoją odrębność etniczno-kulturową, chociaż nieustannie asymiluje się ze społeczeństwem czeskim” (s. 8). Jest to równocześnie przykład regionu pogranicza, gdzie stale mamy do czynienia z przenikaniem się kultur a miejscowa ludność uczestniczy w co najmniej trzech wymiarach kultury: regionalnej śląskiej, polskiej i czeskiej. To właśnie na kulturę regionalną nakładają się kultury narodowe, polska i czeska. „Treści i wzory kultury, których nosicielami są różne grupy społeczne – wyróżnienie grup narodowościowych to wskazanie tylko jednego aspektu zróżnicowania społecznego tego regionu – mieszają się ze sobą, dopasowują do nowych sytuacji i tworzą coraz to nowy wymiar zjawiska nazwanego kulturą zaolziańską” (s. 8).

Autorka pracy stawia wiele pytań dotyczących tożsamości narodowej, etnicznej i kulturowej mieszkańców tego zakątka pięknej Ziemi Cieszyńskiej, ich świadomości narodowej i podstaw samoidentyfikacji. Pojawiają się one w momencie, kiedy państwo czeskie oficjalnie deklaruje w swojej polityce narodowościowej zasady, że bogactwo kraju leży w jego różnorodności. Jest to sygnałem udzielenia jakby większej autonomii w sprawach kultury mniejszościom narodowym. Zastanawiając się nad zagadnieniem asymilacji polskiej grupy narodowej do czeskiej większości Autorka konstruuje socjologiczne studium – wykazując się przy okazji doskonałą znajomością literatury przedmiotu tak polskiej, czeskiej, jak i zaolziańskiej – „głównych procesów wyznaczających podstawy egzystencji polskiej społeczności zaolziańskiej” (s. 9). Jak czytamy: „Przedmiotem pracy są kulturowe wzory zachowania składające się na sposób życia polskich rodzin oraz poszukiwanie w nich zachowań nieobojętnych dla procesów asymilacyjnych” (s. 9).

Podstawą opracowania stała się relacja z badań empirycznych, towarzyszy im część teoretyczna z uporządkowaną wiedzą o rzeczywistości zaolziańskiej, skonstruowany opis społeczno-kulturowych uwarunkowań omawianych zjawisk. Książka ma przejrzystą strukturę, składa się z siedmiu rozdziałów, które w logiczny sposób snują wywód na temat kulturowych wzorów życia polskich rodzin na Zaolziu i ich powiązań z procesami zwanymi asymilacją. Jest rezultatem wieloletnich badań. W rozdziale poświęconym społeczno-kulturowym uwarunkowaniom procesów asymilacyjnych na Zaolziu poznajemy elementy opóźniające procesy asymilacji, a więc: spora liczebność polskiej grupy, jej zawartość terytorialna, pokrywanie się, do jakiegoś czasu, struktury etnicznej z klasową, czy silnie określone poczucie tożsamości z kulturą macierzystego narodu. Obok tego to, co ją przyspieszało: prowadzona polityka narodowościowa, brak bieżących kontaktów z Polską, szkody górnicze (rozproszenie Polaków w dużych miastach), systematyczne „rozrzedzanie” polskiego środowiska poprzez osadnictwo czeskie i słowackie na pograniczu, charakter rynku pracy, małżeństwa mieszane. Religia, zdaniem Autorki, w tym przypadku nie stymuluje w znaczący sposób stosunków narodowościowych.

Została również zwrócona uwaga na rolę życia organizacyjnego Polaków na Zaolziu jako istotnego wyznacznika odrębności kulturowej. Dlatego też w dalszej części pracy brakuje mi odwołań do tego kręgu zagadnień, szczególnie gdy Autorka – pisząc o „wzorach życia rodzinnego, towarzyskiego i sąsiedzkiego” (rozdz. III) wyróżniając m.in. kontakty rodzinne, przyjacielskie, sąsiedzkie, jakby zapomina o wspaniałych tradycjach właśnie wspólnego, rodzinnego spędzania czasu wolnego, np. w ramach imprez typu Gorolskie Święto, czy wizyt w teatrze (Scena Polska). Również w tym rozdziale, którego tytuł sugeruje ukazanie funkcjonujących wzorów realizowanych wewnątrz rodziny trochę mało jest, moim zdaniem, – a może nie ma? – informacji o wzorach polskiej rodziny. Może szczególnie szacunek dla osób starszych? Może rola żony-matki? Może wielopokoleniowość tych rodzin, a może – i na to jest wiele przykładów – pewne, jakby zakodowane wzory aktywności kulturalno-oświatowej czyli społecznikostwo, pokoleniowy udział w pracach chórów, zespołów itp. Czy wystarczy tylko w ramach wzorów wychowawczych wymienić wysyłanie dzieci do klas czy szkół polskich? Autorka pisze o roli społecznej funkcji rodziny jako punktu odniesienia dla jej członków a nie wspomina o zawodach, które są wspólne dla wielu pokoleń (praca w kopalni, hucie, nauczyciel itp.). Podobnie pisząc o roli tradycji (rozdz. IV) i międzypokoleniowego przekazu jeszcze bardziej należało podkreślić z jednej strony znaczenie znajomości dziejów rodziny (kroniki rodzinne, drzewa genealogiczne, hymny rodzinne itp.) a z drugiej przekazywanie wiedzy o przeszłości Zaolzia. Niestety, należy to zauważyć z żalem, to drugie w obrębie współczesnej rodziny coraz częściej przestaje być realizowane. Ale właśnie czy to oznacza, że nikt tego nie robi?

W bardzo ciekawym rozdz. VI (1) „Ku czy przeciw asymilacji? Podsumowanie badań” Autorka omawiając źródła wiedzy historycznej skupia się przede wszystkim na roli środków masowego przekazu. Moim zdaniem, w przypadku Zaolzia bardzo ważną, żeby nie rzec najważniejszą wręcz była i jest działalność Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Jego imprezy, festyny, festiwale, przeglądy to bardzo istotne i znaczące formy przekazu tradycji. To one m.in. doprowadziły w latach 80-ych do zmiany stosunku młodych ludzi do stroju ludowego. A polityka wydawnicza? Literatura regionalna, historia regionu, jednoniówki, materiały okolicznościowe

– wszystko to historia, dzieje tych ziem. Od lat możemy obserwować wielką dbałość o zachowanie dokumentów życia polskiej grupy.

Podsumowaniem rozważań jest rozdział VII („Dwuwymiarowość tożsamości etniczno-kulturowej społeczności pogranicza – próba generalizacji”), który wskazuje generalnie na podwójną identyfikację narodową i bivalencję kulturą, chociaż pisząc o roli i znaczeniu samo-identyfikacji mieszkańców Zaolzia Autorka podkreśla, iż jest to przede wszystkim samoidentyfikacja regionalna.

Pracę uzupełniają tabele statystyczne, wzór realizowanego kwestionariusza wywiadu oraz bogata bibliografia. Dodatkowym walorem pracy jest fakt, iż Autorka od lat mieszkając na Zaolziu większość prezentowanego w recenzowanej pracy materiału mogła zweryfikować w praktyce. Jest bowiem nie tylko badaczem czy obserwatorem analizującym polskie życie na Zaolziu, ale także jego uczestnikiem.

Urszula Kaczmarek

Niemieckimi śladami po „Ziemi Obiecanej”. Auf deutschen Spuren im „Gelobten Land”, Łódź 1997, Wydawnictwo Literatura, ss. 208

Praca przygotowana przez grono studentów germanistyki Uniwersytetu Łódzkiego pod redakcją Krystyny Radziszewskiej i przy konsultacji naukowej Stefana Pytłasa, Ryszarda Bonisławskiego oraz Marka Budziarka jest efektem zajęć z przedmiotu *Landeskunde*, prowadzonych pod kierunkiem dr K. Radziszewskiej, a mających na celu zainteresowanie studentów historią własnego miasta i regionu. Książka jest rodzajem przewodnika po zabytkach Łodzi, omówionych w sześciu nienumerowanych rozdziałach, w których przedstawiono: fabryki i pałace, kościoły i zabytki związane ze wspólnotami parafialnymi, budynki szkolne, teatry, redakcje gazet, instytucje dobroczynne oraz cmentarze. Rozdział siódmy, przynoszący krótkie informacje o sześciu podłódzkich miejscowościach zamieszkałych w znacznej mierze przez Niemców, odbiega od zasadniczej koncepcji książki, poświęconej przecież Łodzi. Z kolei w rozdziale ósmym zawarto noty biograficzne wybranych osób. Tekst pracy uzupełniają współczesne fotografie opisywanych obiektów. Dobór ilustracji nie zawsze wydaje się trafny, np. pałac Juliusza Heinza, w którego opisie wskazano na walory architektoniczne budowli, pokazany został od strony mało efektownego dziedzińca (s. 25).

Książka, której wydanie sponsorowane było przez Wydział strategii Urzędu Miasta Łodzi, w zamierzeniu Autorów *jest zaproszeniem* – jak piszą na wstępie – *na małą ucztę dla oczu, by odkrywały łódzkie zabytki, które warte są odkrycia*, ale zarazem informuje o historii Niemców w Łodzi, przedstawia ich kulturę oraz pokazuje *gdzie rozwijało się [ich] życie kulturalne, sportowe, związkowe i działały instytucje charytatywne*. Wszystkie te miejsca, budynki i instytucje, do których powstania lub działania przyczynili się w jakimkolwiek stopniu ludzie pochodzący z Niemiec – uznane zostały za *ślady niemieckie* w Łodzi. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że do powstania przemysłowej Łodzi, zwłaszcza w pierwszym okresie jej rozwoju, przyczynili się wcale „pożyteczni cudzoziemcy”, wśród których było wielu przybyszów z krajów niemieckich. Wiadomo również, że zwłaszcza Niemcy przyczynili się w pierwszym rzędzie do rozwoju łódzkiego przemysłu. Byli też obok znacznej ilości Żydów sponsorami różnych inicjatyw społecznych i kulturalnych (licznie przybyli Czesi zasilili z czasem raczej szeregi proletariatu przemysłowego). Pisze o tym zresztą w króciutkim, jednostronicowym wstępie prof. Stefan Pytłas.

Czytelnik omawianej książki otrzymuje szereg pożytecznych informacji o budowie, projektantach i czasie powstania omawianych obiektów oraz o ich użytkownikach. Wiadomości te, zebrane pracowicie, choć jak wykażą dalsze uwagi – po amatorsku, zaczerpnięte zostały przez studentów z różnego rodzaju polskich i niemieckich źródeł, uzupełnionych niekiedy wspomnieniami starszych Łódzian. Zapoznającemu się z pracą etnografowi nasuwa się jednak pytanie: co możemy uznać *w ogóle za ślad niemiecki* oraz *kiedy jest to wyłącznie i tylko wyłącznie ślad niemiecki*?

Nie może chyba ulegać wątpliwości, że jeżeli fabrykę zakładał i budował świeżo przybyły do królestwa Polskiego Niemiec, to budynek założonej przez niego fabryki można traktować jako ślad działalności Niemca w Łodzi. Autorzy pominęli jednak istotną (zwłaszcza na użytek czytelnika tekstu niemieckiego) informację, że koncepcja uprzemysłowienia Łodzi powstała w gronie Polaków – ministrów rządu Królestwa Polskiego. Szukając śladów działalności Niemców przedstawili Autorzy miasto, w którym zabrakło w ogóle Polaków! Podkreślając, kto dał pieniądze na budowę poszczególnych obiektów pominęli np. to, że inicjatywa budowy szpitala im. Anny Marii była wynikiem społecznej działalności lekarzy zrzeszonych w łódzkim oddziale Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego, czy że działalność charytatywna w Łodzi nie wynikała tylko ze zrozumienia [Niemców] dla działalności społecznej (s. 124), lecz była ogólną cechą epoki, w której brak zorganizowanej państwowej czy samorządowej działalności socjalnej wymuszał inicjatywy indywidualne. Utożsamianie wszystkiego, co ewangelickie z niemieckością pokazuje w krzywym zwierciadle stosunki etniczne w mieście. To uogólnienie jest szczególnie rażące w przypadku wciągnięcia na listę „śladów niemieckich” kościoła ewangelicko-reformowanego, do którego w Łodzi należeli przede wszystkim Czesi, Polacy oraz nieliczni Francuzi czy Szwajcarzy, a tylko wyjątkowo Niemcy. Z opisu szkół niemieckich wynika, że powstawały one na pustyni oświatowej, podczas gdy skądinąd wiadomo, że w Łodzi już w 1863 r., a więc wcześniej niż niemiecka, powstała pierwsza polska łódzka pensja założona przez Teofilę Schmidtową, a prowadzona „w duchu patriotycznym”. Szkoła ta, kilkakrotnie zmieniająca właścicielki, była załącznikiem znacznego w okresie międzywojennym gimnazjum J. Prysiewiczówny, a następnie J. Czapczyńskiej.

Autorzy, zapewne z racji swego filologicznego wykształcenia, pominęli skomplikowaną problematykę asymilacji i poczucia tożsamości osób pochodzenia niemieckiego, nie licząc się z tym, że dla niektórych z nich wymienianie ich przodków (nie mówiąc o nich samych) wyłącznie w kontekście narodowości i kultury niemieckiej może być wręcz szokujące, czy nawet bolesne. Zdajemy sobie sprawę, że problem tożsamości etnicznej jest zagadnieniem niezwykle delikatnym i trudnym do krótkiego omówienia. Jednakże przemilczenia i brak informacji zwłaszcza o samo-identyfikacji niektórych z wymienianych osób rzeczywiście niemieckiego pochodzenia, ale w swoim poczuciu Polaków, jest przekłamaniem. Pastor Rudolf Gundlach (s. 58) założył pierwszy polski ewangelicki chór kościelny w 1916 r. W kościele Św. Jana, dzięki przychylności pastora parafii ks. Juliusza Dietricha odbywały się nabożeństwa liczącej ok. 5000 wiernych Polskiej Parafii Ewangelickiej (por. s. 60–61). Przemilczenie bez jakiegokolwiek wzmianki tego, że jednak w Łodzi zachodziły procesy asymilacji kulturowej, polonizacji rodzin pochodzenia niemieckiego, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę cenę, jaką ludzie ci zapłacili za swą polskość podczas ostatniej wojny, wydaje się nierzetelne i niesprawiedliwe. Przykładem może być informacja o ks. Aleksandrze Karolu Falzmanie, pastorze ze Zgierza (s. 188), który zginął, jak to podano w Dachau, ale właśnie dlatego, że uważał się za Polaka i nie chciał przyjąć Volkslisty! Nie wiem również, czy umieszczenie w podobnym kontekście spolonizowanej rodziny dr. Karola Jonschera obok osób deklarujących swą narodowość niemiecką tak, jak czynił to np. Ernst Leonhardt (s. 191) nie jest pewnego rodzaju niezamierzoną manipulacją. Aby uniknąć nieporozumień, we wstępie powinny być chociaż zasygnalizowane trudności związane z podjęciem tak skomplikowanej tematyki. Tam też należałoby wspomnieć o trudnych do uniknięcia błędach, które mogły powstać podczas gromadzenia materiałów przez zespół autorski nie znający metody pracy historyka.

U badacza dziejów Łodzi i stosunków polsko-niemieckich omawiana tu książka rodzi pokusę napisania obszernej glosy prostującej długą listę błędów, pomyłek i mylnych interpretacji. I nie chodzi tu o poprawność „naukowo-historycznego ujęcia”, do którego Autorzy nie rościli sobie pretensji (s. 7), lecz o szacunek dla prawdy o przeszłości, szacunek dla ludzi, których dorobek został przypomniany, wreszcie o szacunek dla czytelnika, któremu w głowie mieszać nie należy. Od przewodnika każdy czytelnik ma prawo oczekiwać, że będzie go rzetelnie informował. Wybór obiektów i sposób ich opisu jest przywilejem autora. Natomiast udokumentowanych już faktów, dat i nazwisk zmieniać mu nie wolno. Swoiste kuriozum stanowi opis kamienicy Roberta Schweikerta (s. 27–28), której pod wskazanym adresem nie ma! Nie jest to skutkiem błędu literowego, bowiem mylny adres powtórzony jest w spisie treści rozdziału i na planie umieszczonym na wyklejce.

Po lekturze książki trudno mieć pewność, gdzie leży Monschau, miejscowość rodzinna największego łódzkiego przemysłowca Karola Scheiblera. Raz umieszczono ją w zachodniej Nadrenii (s. 201), raz (s. 202) w Saksonii, a w tekście polskim posłużono się francuskim brzmieniem tej nazwy (s. 192), co stwarza jeszcze większe zamieszanie. Nieprawdą jest, że Beniamin Krusche przybył do Pabianic w 1830 r. (s. 175). Miało to miejsce we wrześniu 1825 r., po rezygnacji z osiedlenia się w Turku (Kunitzer 1942, s. 326). Firma „Krusche i Ender” nie powstała w 1830 r., lecz 54 lata później. Aby nie popełnić tych podstawowych błędów, należało wyjść poza lekturę jubileuszowego numeru „Łódzkiej Zeitung” z 1913 r. Od tamtego czasu napisano niemało na temat przemysłu włókienniczego w Łodzi i okolicy. Jeśli prawdziwym ma być twierdzenie, że Karol Rajmund Eisert był największym w Łodzi wytwórcą wyrobów wełnianych (s. 150), to jak określić Juliusza Heinza? (Pytlas 1972, s. 15). W krótkiej wzmiance o Łódzkim Towarzystwie Strzeleckim, najstarszej i najdłużej nieprzerwanie działającej organizacji niemieckiej (s. 131–132) znalazły się dwa błędy. Nieprawdą jest, że Towarzystwo zostało rozwiązane w 1905 r. w wyniku wydarzeń rewolucyjnych. Liczyło wówczas blisko 100 członków, a lata poprzedzające wybuch I wojny światowej były okresem jego wzmożonej aktywności¹. Nieprawdą jest, że budynek Towarzystwa został wybudowany w 1859 r. Pojawił się wówczas pomysł budowy, ale przez długi czas nie potrafiąco uporać się z biurokratycznymi przeszkodami. Budynek stanął dopiero w 1877 r. Aby to stwierdzić nie trzeba sięgać do archiwaliów. Są na ten temat publikacje w dostępnych periodykach (Woźniak 1987).

Brakło konsekwencji w sposobie używania dawnych i współczesnych nazw ulic. Nie można pisać, że Tytus Kopisch wybudował bielnik przy ul. Tymienieckiego (s. 191) nie podając obok ówczesnej jej nazwy. O dacie budowy tego najstarszego w Łodzi obiektu przemysłowego książka przynosi dwie sprzeczne ze sobą informacje. Raz są to lata 1824–1826 (s. 31), a raz rok 1828 (s. 191). Która wersja jest poprawna? W tym przypadku wystarczyło odwołać się do jednego z wielu przewodników po mieście. Przykładów wzajemnie przeczących sobie informacji można niestety podać więcej.

Trudno znaleźć uzasadnienie dla stosowania w książce całkiem dowolnych terminów w miejscach jednoznacznych i powszechnie przyjętych. W 1820 r. Łódź stała się osadą fabryczną, nie miastem fabrycznym, istniały komisje wojewódzkie nie okręgowe (s. 14), Rada Administracyjna wydawała postanowienia, nie zarządzenia (s. 55), a jak może wyglądać „północno-południowe skrzyżowanie ważnych tras” (s. 14) trudno się domyślić. Mylne jest przypisanie policji udziału w przygotowaniu miasta pod osadnictwo przemysłowe (s. 14). Błędne jest rozróżnienie między „Wielkim Księstwem Poznańskim” a „ziemiami znajdującymi się pod panowaniem pruskim” (s. 176), ponieważ Wielkie Księstwo Poznańskie stanowiło część tych ziem.

Nieporozumieniem jest szkic *Niemieckie osadnictwo w Łodzi* (s. 13–15), nazwany w spisie treści *wstępem*, eksponujący powyrywane z kontekstów fakty drugo- i trzeciorzędne, a pomijający podstawowe uwarunkowania tego procesu. Pomawianie władz Królestwa Polskiego o to, że były przeciwne prywatnej własności zakładów przemysłowych (s. 13) jest fałszowaniem historii lub dowodzi niezrozumienia istoty uprzemysłowienia Królestwa Polskiego w latach 1820–1830. W rzeczywistości, na wiele sposobów opisany już protekcjonizm rządowy, połączony na gruncie łódzkim ze skrajnym wręcz prywatyzmem tutejszych przedsiębiorców, czerpiących dodatkową siłę z protestanckiego etosu pracy, zadecydowały o gospodarczym i kulturalnym sukcesie miasta. Marginesowe znaczenie miało przedłużenie osadnikom prawa do wyrębu lasu (s. 14). Wszak nie byli drwalami, lecz włókiennikami i życiowe znaczenie miały dla nich przemilczane w tekście licencje na bezcłowy przewóz surowca, nisko oprocentowane kredyty, bezzwrotne pożyczki i otwarcie chłonnych rynków zbytu w Rosji. Tam tkwił klucz do bogactwa łódzkich przedsiębiorców. Bez jednozdaniowej choćby wzmianki o tych czynnikach, atrakcyjność Łodzi i jej nieporównywalny z niczym rozwój pozostaną niezrozumiałe dla nieprzygotowanego czytelnika.

¹ Swego rodzaju demonstracją siły i znaczenia Towarzystwa był portret zbiorowy jego członków, zamieszczony w „Tygodniku Ilustrowanym”, 1907, nr 25, s. 511, jako ilustracja do artykułu S. Górskiego, *Niemcy w Polsce*, tamże, s. 511–514.

Zagadką samą w sobie jest rozdział *O nich się mówi*. Sprawia on wrażenie „doklejonego” do przewodnika, informatora o miejscach, nie o osobach. Autorzy nie ujawnili, jakie kryterium wyboru postaci zastosowali. Mówić o kimś można dobrze, ale można i źle. Można też, jak zrobiono to w przypadku pastora Juliusza Dietricha, podać jedynie daty i miejsca urodzin i śmierci. W tekście książki poświęcono jego osobie dwa ogólnikowe zdania. Co zatem mówi się o pastorze J. Dietrichu? Nie wiadomo. Jeśli wśród wspomnianych w rozdziale duchownych nie wymieniono pastora Gustawa Manitusa, a tym bardziej biskupa Juliusza Bursche, o których rzeczywiście „się mówi”, a także pisze, to koncepcję tego rozdziału trudno zrozumieć.

Błędami szczególnie przykrymi są deformacje nazwisk. Dotyczy to głównie postaci istotnych dla treści książki – architektów i budowniczych: np. na s. 29 Bakke zamiast Balcke, na s. 63 Minikiel zamiast Milnikel (Strzałkowski 1997), ale i innych: Szczawiscy zamiast Szczawińscy, Zanhder zamiast Zahnder (s. 208). Nie wszystkie nazwiska znalazły się w indeksie (np. Leopold Zoner, Paulina Volkman, której nazwisko zniekształcono ortograficznie, s. 189). Niektórych nazwisk nie można znaleźć na stronach, do których odsyła indeks (m. in. Antoni Potempa, s. 98). Mimo że tekst pracy jest językowo paralelny, indeks temu przeczy. T. Kopisch np. w tekście polskim ma być wymieniony 5 razy, zaś w niemieckim tylko 3, co jest oczywistą nieprawdą. Podobne dysproporcje dotyczą szeregu innych osób. Jest więc indeks pomocą zawodną, szczególnie w części niemieckojęzycznej i nie ułatwia poruszania się w treści książki.

Blisko 20 różnych błędów obciąża jednostronicową bibliografię (s. 204). Nie wypada nie dostrzegać różnicy między autorem a redaktorem książki (poz. 15), a przypisanie Alfredowi Lattermannowi (poz. 13) autorstwa pracy zatytułowanej rzekomo „Sonderdruck” (= nadbitka) brzmi jak dowcip. Tekst, zarówno polski jak i niemiecki, obciążają bardzo liczne błędy literowe, z których pierwszy traktujący Łódź małą literą mamy już na pierwszej stronie wstępu. Erratę błędów literowych (nie wszystkich!) w tekście niemieckim otrzymają ci czytelnicy, którzy pofatygują się po nią do wydawcy książki.

Szkoda, że tak potrzebna i ciesząca się zainteresowaniem czytelników publikacja budzi wielorakie wątpliwości, a po części dezinformuje. Wobec zamiaru wznowienia książki warto chyba ponownie przemyśleć jej koncepcję, a na pewno trzeba usunąć błędy.

LITERATURA

Kunitzer E.

1942 *Der Vater der Stadt Pabianitz. Gottlieb Krusche (1769–1851) und seine Nachfolger*, [in:] *Deutsche Gesatalter und Ordner im Osten*, hrsg. von K. Lück, Leipzig.

Pytlas S.

1972 *Geneza i początki działalności zakładu przemysłu wełnianego Juliusza Heinza w Łodzi*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, seria I, z. 86, Łódź.

Strzałkowski J.

1997 *Architekci i budowniczowie w Łodzi do 1914 roku*, Łódź.

Woźniak K.

1987 *Towarzystwa strzeleckie w miastach Polski środkowej w XIX i na początku XX wieku*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 29, s. 137–162.

Bronisława Kopczyńska-Jaworska, Krzysztof Woźniak

Dariusz Matelski, *Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce w latach 1919–1939*, Poznań 1997, Wydawnictwo Naukowe UAM, ss. 576

Po 1989 r. opublikowano w Polsce wiele prac naukowych, które zapisywały tzw. „białe karty” w najnowszej historii naszego kraju. Nie zawsze ich autorom udawało się oddzielić emocje od rzeczowej analizy źródłowej. Jest to w pewnym sensie zrozumiałe, ponieważ piszący o wyda-

rzeniach sprzed kilkudziesięciu lat byli w nie często osobiście zaangażowani. Odnosząc się z należnym szacunkiem do tego dorobku, należy odnotować nowe zjawisko, jakim jest pojawienie się w ostatnim czasie opracowań pióra przedstawicieli młodego pokolenia historyków. Bez obciążeń spowodowanych emocjami podejmują oni próbę opisu i wyjaśniania poszczególnych problemów badawczych, ustosunkowując się często krytycznie do istniejącego dorobku naukowego. Omawiana praca wpisuje się właśnie w ten nurt.

Problematyka mniejszości narodowych w II Rzeczypospolitej była jednym z najważniejszych elementów polityki odrodzonego państwa polskiego. Wynikało to ze składu etnicznego państwa, którego około 60% obywateli było narodowości polskiej. Resztę stanowili przedstawiciele kilkunastu mniejszości, z których najliczniejsze były: ukraińska, żydowska, białoruska i niemiecka. Może to dziwić, ale nie zmienia faktu, że żadna z wymienionych grup nie doczekała się do tej pory całościowej polskiej monografii naukowej. Potrzeba powstania takich opracowań jest oczywista nie tylko w aspekcie naukowym, lecz także w kontekście dzisiejszych polskich wysiłków skierowanych na utrzymywanie poprawnych stosunków z sąsiadami. Bez rzetelnej wiedzy opartej na własnych badaniach oraz odrzucenia wielu mitów i stereotypów nie uda się tego zrobić. Prezentowana książka jest pierwszą pracą tego rodzaju w polskiej literaturze naukowej. Już choćby z tego względu zasługuje na odnotowanie i omówienie.

Dariusz Matelski jest wychowankiem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jako pracownik naukowy tej uczelni zajmował się badaniami archiwalnymi oraz problematyką stosunków narodowościowych w II RP ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polsko-niemieckich w XX w. Jest autorem wielu publikacji i edycji źródłowych poświęconych tej problematyce. Opierając się na własnych badaniach źródłowych, podejmował w nich często polemikę z utartymi, jednostronnymi sądami dotyczącymi stosunków polsko-niemieckich w XX w. Omawiana praca jest efektem badań prowadzonych w latach 1990–1994. Warto przy tym podkreślić, że literaturę przedmiotu aktualizowano aż po 1996 rok.

Książka *Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce w latach 1919–1939* ukazała się w niewielkim, bo liczącym zaledwie 900 egzemplarzy, nakładzie. Utrudni to z pewnością sięgnięcie po nią wielu uczonym. Dlatego warto, moim zdaniem, poświęcić nieco więcej miejsca omówieniu jej konstrukcji i zawartości. Książkę tworzy siedem rozdziałów poprzedzonych wstępem i wykazem skrótów. Jednak łącznie z zakończeniem zajmują one ledwie nieco ponad połowę objętości pracy (do s. 366). W dalszej części, na ponad dwustu stronach, umieszczono obszerny aparat naukowy: aneksy, spis map i tabel, wykaz ilustracji, bibliografię, indeksy osobowy, nazw geograficznych, rzeczowy oraz streszczenie w języku niemieckim. Prawie w całości część ta pełni rolę pomocy ułatwiającej korzystanie z tekstu. Jedynie w przypadku prawie czterdziestostronicowego aneksu możemy mówić o istotnym uzupełnieniu treści poszczególnych rozdziałów przez umieszczenie w nim osiemnastu tabel zawierających szczegółowe dane liczbowe ilustrujące kolejne rozdziały, uzyskane przez autora dzięki kwerendum źródłowym.

We „Wstępie” Matelski uzasadnił przekonująco przyjęte ramy chronologiczne (1919–1939) i terytorialne (województwo poznańskie nazywane zamiennie Wielkopolską) określając, że jako mniejszość niemiecką rozumie „osoby narodowości niemieckiej będące obywatelami polskimi zamieszkujące wtedy na terenie województwa poznańskiego i przynające się do niemieckiej tradycji narodowej (kryterium języka ojczystego). Polskę uznawały one za kraj osiedlenia, a Rzeszę Niemiecką za ojczyznę” (s. 9). Cele rozprawy zostały zebrane w ośmiu punktach i obejmują one, uogólniając, próbę odpowiedzi na pytania dotyczące problemów: polityki polskich i niemieckich władz w stosunku do tej mniejszości oraz stosunku do niej Wielkopolan. Osobne miejsce zajmuje opis różnych form aktywności Niemców w Wielkopolsce: od życia codziennego po działalność organizacji politycznych, kulturalnych, wyznaniowych i gospodarczych. Przyjęcie takiej koncepcji pisania pozwoliło autorowi zaprezentować w pełny sposób udział tej grupy ludności w życiu regionu w okresie międzywojennym.

Pierwszy rozdział – „Liczba i rozmieszczenie Niemców wielkopolskich”, prezentuje w dwóch częściach proces narastania do 1918 r. i słabnięcia (po tej dacie) ilościowego mniejszości niemieckiej w Wielkopolsce. Bogaty materiał statystyczny prezentują tabele i mapy, w których

zaprezentowano dane statystyczne kolejnych spisów ludności, przeprowadzonych w latach: 1921, 1926, 1931, 1934, 1936, odnosząc je do przedwojennego spisu z 1910 r. W mapach, chyba z przyczyn redakcyjnych, doszło do „nałożenia się” dwóch przedziałów wielkości 1–3% z 3–5% (wykropkowane). Utrudnia to korzystanie z nich. Całość ilustruje jednak wyraźnie proces repolonizacji Wielkopolski po 1918 r. Tylko w dekadzie 1921–1931 (dwa spisy statystyczne) udział ludności polskiej zwiększył się z 83,2% (z 1 967 865 osób) do 90,5% (z 2 113 783 osób). Rozdział stanowi dobre wprowadzenie do dalszych rozważań. Ich tematem jest stosunek władz Polski i Niemiec do mniejszości niemieckiej w Wielkopolsce.

Omawiając ochronę prawną Niemców w II Rzeczypospolitej, Matelski podkreślił znaczenie podpisanego przez Polskę tzw. małego traktatu mniejszościowego (ratyfikowany przez sejm 31 grudnia 1919). Na tym tle pokazał dążenia obu krajów do przeniesienia tych spraw na forum stosunków dwustronnych. Ich efektem było podpisanie w 1937 r. wspólnej deklaracji w sprawie ochrony mniejszości niemieckiej w Polsce. Autor podkreślił dwa elementy. Po pierwsze ogromną zmianę, jaka nastąpiła po dojściu do władzy Józefa Piłsudskiego w 1926 r. Wyznaczono wtedy jasne wytyczne dla polityki państwa w stosunku do mniejszości, które w następnych latach realizowano. Obejmowały one: bezstronność władz, ścisłe przestrzeganie traktatów, dążenie do uregulowania spraw przynależności państwowej. Po drugie, pewien dysonans, jakim były działania niektórych wojewodów poznańskich, którzy nie znając specyfiki regionu dopuszczali się wielokrotnie nadużyć w stosunku do Niemców w Wielkopolsce.

Opisując politykę państwa niemieckiego w stosunku do Niemców osiadłych w Polsce, Matelski wydzielił dwa jej etapy: w czasach Republiki Weimarskiej i w okresie III Rzeszy. Wspólną cechą obu etapów była dwutorowość tej polityki. Przy oficjalnych wezwaniach do wyjeżdżania z Polski (nasilenie zwłaszcza w latach 1918–1919), strona niemiecka starała się równocześnie o wzmocnienie ekonomiczne i prawne tej grupy, jako oparcia dla wszelkich ewentualnych roszczeń terytorialnych. Wykorzystywano do tego celu początkowo instytucje międzynarodowe, jak Liga Narodów. Po dojściu Hitlera do władzy i wycofaniu się Niemiec z organizacji międzynarodowych, politykę w stosunku do rodaków mieszkających w Polsce prowadziły one w oparciu o instytucje pozarządowe. Rozdział kończą rozważania na temat stosunku społeczeństwa Wielkopolski do mniejszości niemieckiej. Matelski postawił tu dość kontrowersyjną, moim zdaniem, tezę dotyczącą istoty tego problemu. Stwierdził mianowicie, że Polacy w Powstaniu Wielkopolskim walczyli nie tyle z Niemcami, co z państwem niemieckim. Ich stosunek do samych Niemców od pokoleń mieszkających w poznańskim był przy tym bardziej pozytywny niż do Polaków z Galicji i Kongresówki, „[...] którymi władze [polskie po 1918] zastąpiły administrację pruską. Wśród tej grupy ludności napływowej była spora liczba osób nieuczciwych lub drażniących swym podejściem do pracy sumiennych na ogół rodowitych Poznaniaków, przyzwyczajonych do porządku i solidności. Przybysze nie posiadali cenionych przez Wielkopolan cech, jak: mrówcza pracowitość, staranność posunięta do pedantyzmu, obowiązkowość, a nawet uczciwość nazywane przez nich błędnie «przejawami i pozostałościami prusactwa». Wprowadzili oni do urzędów łapownictwo i nepotyzm. Byli oni przez miejscową ludność pogardliwie nazywani «bosymi Antkami z Kongresówki» oraz «Galonami ze wschodu», a także «Galicjakami z Kongresówki»” (s. 63). Na dowód prawdziwości tego wyводу autor przytoczył fakty braku odwetu na Niemcach po zwycięstwie powstania przy równoczesnym spontanicznym likwidowaniu starych pomników i nazw ulic. Dopiero brak uregulowania poszczególnych problemów (np. sprawa kolonistów) zantagonizował z czasem stosunki polsko-niemieckie w Wielkopolsce. Programowo antyniemiecka Narodowa Demokracja oraz Związek Obrony Kresów Zachodnich wiodły prym w tych działaniach po stronie polskiej. Ich postawę przejęła później, zdaniem Matelskiego, historiografia PRL, blokując odmienne punkty widzenia, starające się ukazać zróżnicowanie wewnętrzne mniejszości niemieckiej. Rozumowanie to, chociaż oparte na prawdziwych przesłankach, doprowadziło autora chyba do zbyt daleko idących wniosków. Różnice regionalne istnieją w Polsce po dzień dzisiejszy. Funkcjonują przecież nadal pewne stereotypy i określenia typu „krakowskie centusie”, „warszawskie Antki”, „poznańskie pyry”, „szczecińskie śledzie”. Nie oznacza to jednak wcale, że mieszkańcy wymienionych miast są bardziej obcy pozostałym Polakom niż na przykład Niemcy czy Rosjanie.

Trzeci rozdział jest najobszerniejszy w całej pracy (ponad 100 stron i 600 przypisów) i mógłby z powodzeniem ukazać się jako osobna książka. Omawia życie polityczne Niemców wielkopolskich w okresie międzywojennym. Matelski przeanalizował szczegółowo działalność kolejnych w porządku chronologicznym organizacji od Niemieckich Rad Ludowych powołanych w 1918 r. przez Deutschtumsbund powstały w 1921 r., Deutsche Vereinigung in Westpolen, organizacje młodzieżowe aż po działalność NSDAP na tym terenie. Osobne miejsce zajęło przedstawienie udziału mniejszości niemieckiej w wyborach parlamentarnych i samorządowych. Oparte na bardzo szerokiej bazie źródłowej rozważania są chyba najlepszą częścią omawianej pozycji. Rozdział poświęcony życiu politycznemu kończą uwagi podsumowujące. Podkreślając, że „życie polityczne Niemców Wielkopolskich było najbardziej rozbudowaną formą uzewnętrzniania aktywności społecznej” (s. 173) Autor dodaje, że chociaż wielobarwne, to było ono jednak zdominowane przez ugrupowania konserwatywne. W rozdziale znajdujemy polemikę z dominującym w polskiej historiografii poglądem o agenturalnej proveniencji tych ugrupowań politycznych. Matelski pisze, że „nie zagrażały [onej] integralności terytorialnej Rzeczypospolitej” (s. 173). Szkoda, że w zakończeniach pozostałych rozdziałów nie znajdujemy takich krótkich podsumowań, prezentujących jasno wnioski wyciągnięte przez Autora z przedstawionego materiału.

Czwarty rozdział omawia zagadnienia życia gospodarczego Niemców w Wielkopolsce w okresie międzywojennym. Rozpoczynając analizę od stosunków własnościowych na wsi związanych z działalnością przed 1918 r. Komisji Kolonizacyjnej, Matelski przechodzi do wyjaśnienia przyczyn silnej pozycji ekonomicznej tej grupy, wskazując na ogromną pomoc, jaką otrzymywała ona w postaci kredytów w niemieckich bankach funkcjonujących w Wielkopolsce i wprost z Rzeszy. W rozdziale omówiono ich działalność dokładnie, chociaż brak źródeł bankowych nie pozwolił na pogłębienie tej analizy. Wywody te w jakimś stopniu podważają, moim zdaniem, funkcjonujący nadal w polskiej świadomości społecznej mit Niemca-dobrego gospodarza, potrafiącego osiągnąć wszystko samą pracowitością i wytrwałością. Prawda jest bardziej złożona. Nawet najlepsza organizacja pracy nie na wiele się zdaje, gdy brakuje nowoczesnych środków produkcji i odpowiedniej technologii. Można to prześledzić w pracy na przykładzie rozwoju niemieckiej spółdzielczości w Wielkopolsce (głównie mleczarskiej).

Następne dwa rozdziały na prawie stu stronach prezentują życie religijne i kulturalno-oświatowe mniejszości niemieckiej w Wielkopolsce. Analizą objęto nie tylko dominujący kościół ewangelicki (unijny, augsburski i luteranski), który w 1910 r. skupiał 80,99% Niemców mieszkających na tym terenie. Osobno przedstawiono także siedem mniejszych odłamów ewangelickich: baptystów, zielonoświątkowców, adwentystów, metodystów, Badaczy Pisma Świętego, „Fromme Gemeinde” i Wspólnoty Chrześcijańskiej. Mam wątpliwości, czy określenie ich w książce, zgodnie z terminologią z okresu II RP, mianem sekt jest słuszne. Obecnie mają w większości status odrębnych Kościołów. Osobno przedstawiono działalność katolików niemieckich i Niemców wyznania mojżeszowego. Prezentując życie kulturalno-oświatowe autor skupił się na jego formach zorganizowanych – od szkolnictwa, przez prasę, teatr, film i sztukę po towarzystwa oraz stowarzyszenia naukowe i sportowe. Co charakterystyczne – zmniejszeniu się liczby szkół (tabela na s. 263) i instytucji oficjalnych (np. teatry zawodowe) towarzyszyło zwiększanie się liczby instytucji amatorskich tego typu (teatry, chóry) i rozwój innych form działalności (prasy). Zabrakło w tej części nieco opisu obyczajów członków tej grupy etnicznej i kultywowanych przez nich elementów kultury przodków. Łukę tę tylko w małym stopniu wypełniają fotografie, których jest w pracy ponad 70 (np. nr 1 „Dom rodziny bamberskiej na podpoznańskim Dębcu w 1911 r.”, nr 2 „Bamberki poznańskie w strojach ludowych” i nr 36 „Bamberki w czasie procesji Bożego Ciała”) oraz opis działalności niemieckich grup masońskich (zdjęcia nr 54–56 pokazują ich siedziby i insygnia z terenu Wielkopolski). Charakterystyczny sposób zabudowy, tzw. pruski mur, prezentuje fotografia nr 60. Szkoda, że nie uzupełniono jej informacją na temat prezentowanego obiektu (podobnie jak innych). Fotografia nr 60 przedstawia zatem kościół ewangelicki w Wieleńcu nad Notecią, mieszczący się przy ulicy Nowe Miasto. Po wojnie zamieniono go na magazyn. Spłonął kilkanaście lat temu od uderzenia pioruna. Podobnych, niepełnych opisów zdjęć jest w pracy więcej. Na przykład fotografia nr 59 przedstawiająca siedzibę Niemieckiego Konsulatu

Generalnego w Poznaniu pokazuje znany mi budynek przy ulicy Zwierzynieckiej w Poznaniu, w którym mieści się obecnie siedziba jednego z oddziałów Polskiej Akademii Nauk. Podobnie rzecz się ma z prezentowanymi na fotografiach „Bambrami poznańskimi”. Na s. 23 autor pisze, co prawda, o przesiedleńcach z Bambergu, a w bibliografii znajdujemy pracę Marii Paradowskiej (aktualnie jest przewodniczącą Związku Bambrów Poznańskich) *Bambrzy. Mieszkańcy dawnych wsi miasta Poznania* (Poznań 1995), jednak brak informacji obok zdjęć utrudni z pewnością czytelnikowi mniej zorientowanemu skojarzenie tych danych.

W zamykającym książkę siódmym rozdziale Matelski zmienia kierunek narracji: zamiast opisu samej mniejszości, omawia jej stosunek do państw: niemieckiego i polskiego. Po przedstawieniu metod działania ugrupowań niemieckich w okresie międzywojennym, Autor przechodzi do najbardziej kontrowersyjnych problemów działalności irredentystycznej od końca 1938 r. i istnienia V kolumny w 1939 r. Opisowi przejawów wrogości Niemców w stosunku do Polski (propaganda szeptana, zwalnianie Polaków z pracy, bojkot świadczeń, ucieczki do Rzeszy itp.) towarzyszy w książce prawdziwe zapewne stwierdzenie, że nie wszyscy Niemcy zajmowali taką postawę. Na potwierdzenie tej tezy Matelski przytacza dane liczbowe dotyczące wysokości świadczeń na rzecz Funduszu Obrony Narodowej i Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. Procentowy udział w wysokości wpłat Niemców był nieco wyższy od ich odsetka w stosunku do ogółu ludności Wielkopolski. Moim zdaniem, jest to zbyt wątpliwa przesłanka, aby mogła służyć do wyciągania zbyt daleko idących wniosków. Taki stan rzeczy wynika raczej z wyższego poziomu zamożności tej mniej licznej grupy etnicznej (podobnie rzecz się miała w odniesieniu do Żydów). Ustosunkowując się do problemu V kolumny, Autor uznał, że jedną z przyczyn jej powstania było „brutalne postępowanie z ludnością niemiecką” (s. 340), które przejawiało się w wystąpieniach antyniemieckich i niezręcznym postępowaniu wojewody Ludwika Bociańskiego. „Represjom” ze strony władz przypisuje Matelski zanik niemieckiej aktywności politycznej i podważenie pozycji ekonomicznej tej grupy w 1939 r. Wysiedlanie 85 tys. Niemców z 30 kilometrowego pasa przygranicznego, rozpoczęte w czerwcu 1939 r., odegrało także dużą rolę w antagonizowaniu stosunków polsko-niemieckich w przededniu wojny. Faktem pozostaje jednak, co przyznaje sam Autor, że zdecydowana chociaż spóźniona akcja władz polskich w Wielkopolsce była skuteczna i dzięki niej na tym terenie nie doszło do wystąpień antypolskich w sierpniu, jak to miało miejsce choćby na Górnym Śląsku.

Czytelnik pracy Dariusza Matelskiego wiele razy jest zaskakiwany odmienną od przyjętej interpretacją znanych mu faktów z historii stosunków polsko-niemieckich. Z interpretacją tą nie zawsze może (i chce) się zgodzić. I nie o to chyba chodzi Autorowi. Zawsze przecież pozostaje pytanie: co kierowało autorem, że właśnie w taki sposób prezentuje swoją wizję tego fragmentu historii. Na pytanie to odpowiedział sam Matelski w zakończeniu, pisząc: „Odrzucenie uprzedzeń, jakie niejednokrotnie musiały towarzyszyć licznym badaczom polskim tego okresu, ciężko doświadczonym przez rasistowską politykę Trzeciej Rzeszy, pozwoli na rezygnację z widzenia Niemców w Polsce okresu międzywojennego jedynie jako forpocztę imperializmu niemieckiego. Z drugiej strony również rezygnacja historiografii niemieckiej z pomijania drażliwych dla Polaków problemów związanych z działalnością irredentystyczną i szpiegowską Niemców w Drugiej Rzeczypospolitej wpłynie na rozpoczęcie rzeczowej dyskusji wokół omawianych w rozprawie zagadnień. Każde uproszczenie jest przecież zarzewiem mniej lub bardziej planowanych zafałszowań i nieudomówień, a nawet używania inwektyw i pomówień” (s. 364).

Oparta na obszernym materiale źródłowym praca Matelskiego z pewnością może stanowić dobry punkt odniesienia w takiej dyskusji. Odnotowane z obowiązku niedociągnięcia redakcyjne nie zmieniają ogólnej, pozytywnej oceny pracy poznańskiego historyka. Można sobie tylko życzyć, żeby podobnego całościowego opracowania doczekały się w najbliższej przyszłości także inne mniejszości narodowościowe współtworzące najnowszą historię Polski.

Andrzej Furier

W stepie dalekim. Polacy w Kazachstanie. W stepi dalekiej. Poljaki w Kazachstanie, M. Gawęcki, J. Jaskulski (red.), Poznań – Ałmaty 1997, ss. 144, 29 fot.

Przemiany polityczne w Europie Środkowej i Wschodniej umożliwiły w ostatniej dekadzie otwarcie nowego rozdziału w historii kontaktów Polski z jej wschodnimi sąsiadami. Charakteryzuje się on obustronną otwartością i dążeniem do wyjaśniania trudnych momentów we wspólnej historii. Działania te, określane mianem zapisywania białych plam w historii naszych krajów, napotykają na liczne trudności. Są one z reguły mniejsze w krajach, które podobnie jak Polska wyzwoliły się z zależności od Rosji. Największe problemy napotykają te procesy w samej Rosji i krajach nadal blisko z nią związanych. Zajęci roztrząsaniem trudności, często zapominamy o ogromnych dokonaniach w tej dziedzinie w ciągu ostatnich lat. Na pierwszym miejscu należy wymienić odkłamywanie historii najnowszej. Przykładem dobrze ilustrującym te działania jest sprawa mordu katyńskiego. Na drugim miejscu postawiłbym nawiązanie bliskich więzi z Polakami mieszkającymi na Wschodzie i otoczenie ich opieką prawną przez polskie placówki dyplomatyczne. Jednym z następstw tego procesu jest powstanie ogromnej liczby organizacji polonijnych na Wschodzie oraz rozwój działalności kulturalno-oświatowej, z zakładaniem polskich szkół na czele. Osobne miejsce zajmuje odbudowa struktur Kościoła katolickiego, który w wyniku długiego procesu historycznego zajął wyjątkowe miejsce jako element kształtujący świadomość narodową Polaków w Rosji¹.

Tematem politycznych dyskusji pozostaje nadal problem zorganizowanego powrotu do kraju rodaków, którzy trafili w głąb Rosji w wyniku zesłań i deportacji. Do tej pory władze państwowe nie potrafiły, niestety, wypracować spójnej polityki określającej jasno zasady takich działań. Niepowodzenie w tej dziedzinie prowadzi często do niesprawdliwych uogólnień (celują w nich publicyści) sprowadzających się do stwierdzenia, że Polska zapomniała o Polakach mieszkających na Wschodzie. Częściowo tę lukę w polskiej polityce zagranicznej wypełnili działacze samorządowi, którzy – nie czekając na odgórne decyzje – umożliwili przyjazd do kraju i osiedlenie się w nim wielu polskim rodzinom ze Wschodu.

Wiodącą rolę w organizowaniu kontaktów z krajem rodaków mieszkających na Wschodzie spełniają polskie placówki dyplomatyczne funkcjonujące w krajach ich zamieszkania oraz polskie organizacje społeczne i instytucje naukowe. Nie zawsze dobrze sobie one radzą ze stojącymi przed nimi problemami. Wśród wielu przyczyn takiego stanu rzeczy są trudności obiektywne, wynikające z warunków panujących na miejscu (np. tocząca się wojna) oraz subiektywne, mające swe źródło w umiejętnościach i operatywności konkretnych ludzi. Wiele ciekawych wydarzeń w życiu Polaków mieszkających na Wschodzie przechodzi w Polsce jakby bez echa. W wyniku tego powstaje fałszywe wrażenie, że nic tam się nie dzieje. Dlatego tym ważniejsze wydaje się odnotowanie wydarzeń zasługujących na uwagę i popularyzację. Jednym z takich wydarzeń jest, moim zdaniem, wystawa *W stepie dalekim. Polacy w Kazachstanie*, zorganizowana w 1997 r. w Ałmaty. Opierając się na jej katalogu i relacjach organizatorów spróbujemy ją omówić.

Zorganizowanie wystawy *W stepie dalekim* stanowi nawiązanie do 60 rocznicy przesiedlenia Polaków z Ukrainy do Kazachstanu w latach 1936–1937 i 750-lecia podróży do Karakorum Benedykta Polaka. Koncepcję i scenariusz ałmańskiej wystawy opracował kierownik Muzeum Etnograficznego w Poznaniu – Janusz Jaskulski. Udało mu się wciągnąć do współpracy przy organizowaniu wystawy cztery instytucje: Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Centralne Państwowe Muzeum Republiki Kazachstan w Ałmaty, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w Warszawie i Muzeum Narodowe w Poznaniu (którego oddziałem jest Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu). Znaczącą pomoc okazały organizatorom: Ambasada RP w Ałmaty, Wielkopolskie Muzeum Historyczne i Wielkopolskie Stowarzyszenie Pomocy Polakom na Wschodzie „Ostoja” z siedzibą w Poznaniu. Katalogowy spis obiektów zaprezentowanych na wystawie, zamieszczony na końcu jej katalogu,

¹ Trud opracowania *Słownika organizacji i działaczy polonijnych* podjęła ostatnio Komisja ds. Polaków na Wschodzie warszawskiego Stowarzyszenia Polska-Wschód.

prezentuje ponad sto obiektów: od odzieży i przedmiotów codziennego użytku po dokumenty i zdjęcia. Organizatorzy wykonali ogromną pracę zwracając się o wypożyczenie poszczególnych obiektów do kilkunastu muzeów i archiwów w Polsce i Kazachstanie. Uzupełniono ten zbiór fotografiami pochodzącymi z licznych publikacji (zebrano je w bibliografii zamieszczonej na końcu katalogu). Osobne miejsce wśród eksponatów zajęły przedmioty przekazane do izby pamięci w kazachskich miejscowościach: Krasnokamionka, Letowocznoje, Oziernoje, Zielony Gaj przez osoby prywatne – Polaków zamieszkałych w Kazachstanie.

Wystawa w Ałmaty stała się także okazją do podsumowania polskiego dorobku naukowego w dziedzinie badań nad pobytem Polaków w Kazachstanie. J. Jaskulski uznał we „Wstępie”, że przynajmniej dwie prace, wydane dawniej, zasługują na odnotowanie: Z. Jasiewiczza, zatytułowana *Polacy jako badacze i obserwatorzy ludów Azji Środkowej i Kazachstanu* (Warszawa 1976) oraz G. Sapargalijewa i W. Dżakowa, *Obszczestwiennno – političeskaja diejatelnost' ssylnych Polakow w dorewolucjonnom Kazachstanie* (Ałma-Ata 1971). Druga pozycja pod zmienionym tytułem ukazała się później w Polsce².

Nowy rozdział w polskich badaniach nad tą problematyką rozpoczął w 1990 r. zespół kierowany przez Marka Gawęckiego. Zajęto się wtedy określeniem liczebności grupy polskiej w Kazachstanie i badaniami stanu świadomości etnicznej polskich zesłańców z Ukrainy, zamieszkujących od 1936 r. w okolicach Kokczetawu, Akmoly i Ałma-Aty. Po 1993 r. do prac tych włączyli się pracownicy poznańskiego Muzeum Instrumentów Muzycznych – J. Jaskulski i M. Koško. W pewnym sensie wystawa „W stepie dalekim” jest podsumowaniem polskiego dorobku naukowego w dziedzinie badań polskiej obecności w tej części Azji Centralnej, ze szczególnym uwzględnieniem tego ostatniego ich okresu. Wśród licznych opracowań na temat pobytu Polaków w Kazachstanie, które opublikowano w ostatnich latach (ich przegląd zawiera „Wstęp” cytowanego katalogu wystawy) na wyróżnienie zasługują wspomnienia samych zesłańców. Doskonałym przykładem takiego opracowania jest praca Teofila Mikulskiego, *Fotografia zbiorowa Polaków deportowanych do okręgu pawłodarskiego* (Wrocław 1995).

Wystawa zaprezentowana w listopadzie i grudniu 1997 r. w stolicy Kazachstanu w następnym roku trafiła do polskich sal wystawowych. Jest ona kolejną z cyklu wystaw na ten temat zorganizowanych przez ośrodek poznański. Już w 1993 r. w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza zorganizowano pierwszą ekspozycję poświęconą współczesnej sytuacji Polaków w Kazachstanie. Kolejna wystawa *Polacy w kazachstańskim stepie* odbyła się w 1994 r. w Muzeum Henryka Sienkiewicza na poznańskim Starym Rynku. W 1996 r. wystawa *W 60 rocznicę deportacji polskiej ludności do Kazachstanu* została przygotowana przez „Wspólnotę Polską” i zaprezentowana w salach jej krakowskiego oddziału. Wybór na miejsce pierwszej prezentacji ałmatyńskiego Centralnego Państwowego Muzeum Kazachstanu był celowy. Nawiązywał do historii kazachskiego muzealnictwa, w której odznaczyli się Polacy: Tomasz Zan (1832), Seweryn Gross (lata 80-e, XIX w.), Władysław Niedźwiedzki (pocz. XX w.). Podkreślało to wkład Polaków w zachowanie zabytków kazachskiej kultury materialnej.

Wystawie *W stepie dalekim. Polacy w Kazachstanie* towarzyszył dwujęzyczny katalog (red. J. Jaskulski, M. Gawęcki) pod tym samym tytułem. Obok wstępu i wiadomości ogólnych, jak spis obiektów, bibliografia, kalendarium i indeksu nazwisk, zawiera on także ciekawe aneksy. Katalog jest interesującym kompendium wiedzy o losach Polaków w Kazachstanie. Prezentuje on historię kolejnych zesłań, pionierski wkład Polaków w zagospodarowanie stepów, związki polsko-kazachskie, przemiany zachodzące w ostatnich latach. Takie ujęcie problematyki było możliwe dzięki bogatemu materiałowi archiwalnemu, który udało się zgromadzić w ciągu siedmiu lat badań. Obejmowały one zarówno kwerendy archiwalne w kraju i za granicą, jak też badania terenowe. Wśród eksponatów zaprezentowanych na wystawie przeważają fotografie i dokumenty (głównie kopie i duplikaty), których wystawiono ok. 150 (w katalogu opisano ok. 100). Osobne miejsce zajmuje ponad 200 pamiątek historycznych, określanych przez organizatorów mianem „okruchów

² G. Sapargalijew, W. Dżakow, *Polacy w Kazachstanie w XIX wieku*, Warszawa 1982.

przeszłości”. Znalazły się wśród nich XIX-wieczne obrazy, książki i drobne sprzęty codziennego użytku (stroje, ordery, tkaniny, rękodzieło) oraz pamiątki po powstańcach styczniowych (godło Polski z masy perłowej, intarsje).

W katalogu warto zwrócić uwagę na znajdujące się na końcu spisy kapłanów, którzy pracują obecnie w Kazachstanie (43 osoby) i tych, którzy tam zmarli (19) oraz spis polskich nauczycieli pracujących w Kazachstanie (31). Szerokie tło historyczne pobytu Polaków w Kazachstanie zaprezentowane zostało w pięciu artykułach-esejach napisanych przez znawców przedmiotu. Dokonajmy krótkiego przeglądu ich zawartości. Gajrat Sapargalijew w artykule „Jedni z pierwszych” podkreślił, że Polacy przybywający do Kazachstanu nie ulegli naciskom rosyjskim i nie zwrócili się nigdy przeciwko Kazachom. Kazachowie, „naród niehistoryczny”, zawdzięczają Polakom rozpoczęcie badań nad ich kulturą i historią. Rozpoczęło to współpracę polsko-kazachską już w XIX w. Szczególne słowa uznania należą się, zdaniem Sapargalijewa, Adolfowi Januszkiewiczowi, który wydając w Berlinie i Poznaniu swoje wspomnienia z Kazachstanu zapoczątkował w Europie zainteresowanie tym krajem. Podobne znaczenie miała także twórczość innych polskich literatów i uczonych w XIX w.

Antoni Kuczyński w „Polskim opisanu kraju stepowego” kontynuuje myśl swojego poprzednika, sięgając do działalności w końcu XVIII w. konfederata barskiego, Karola Lubicz-Chojeckiego. Interesujące wydaje się podkreślenie kolonizacyjnej akcji rosyjskiej w XIX w. na stepach zauralskich, prowadzonej przy użyciu polskich zesłańców. Kuczyński podkreślił wkład Polaków w organizowanie życia kulturalnego i oświaty na terenie Kazachstanu. Chwalebną kartę zapisali na tym terenie także polscy lekarze: J. Kiszeński, N. Wyszpolski, J. Domaszewicz i inni.

Artur Kijas, pisząc o „Narodzie ukaranym”, skupił się na opisanu losów Polaków, którzy zostali deportowani do Kazachstanu z Ukrainy w okresie władzy radzieckiej. Nasilenie represji w stosunku do Polaków nastąpiło po 1926 r. Interesujące dane statystyczne uzupełnia opis metod stosowanych przez władze radzieckie w czasie wysiedlania Polaków. Autor odnotował rolę Kościoła katolickiego w walce Polaków o przetrwanie. Po pierwszej fali zsyłek w latach 30-tych, kolejne nastąpiły w czasie II wojny światowej i po niej. Odnotowując brak zainteresowania władz PRL tym problemem, autor podkreślił zasadniczą zmianę, jaka nastąpiła od lat 1987–1988. Interesująco przedstawiono trzy główne współczesne skupiska Polaków w Kazachstanie: obwód kokczetański, okolice Ałmaty i Karagandy. Poruszony przez A. Kijasa problem działalności Kościoła katolickiego w Kazachstanie rozwinął Adam Hlebowicz w materiale „Kościoł w stepie”. Skupił się przy tym na jego losach w XX w.

W ostatnim materiale „«Wspólnota» i inni...” Jolanta Wroczyńska zebrała podstawowe informacje o organizacjach polskich zajmujących się niesieniem pomocy Polakom mieszkającym w Kazachstanie. Obok „Wspólnoty Polskiej” wymieniła kilkanaście takich organizacji, mających swoje siedziby w większych miastach Polski: Warszawie, Poznaniu i Gdańsku. Ten krótki przegląd uświadamia, jak powszechna jest w kraju gotowość niesienia pomocy Polakom na Wschodzie i chęć zachowania łączności z nimi. Jest jakże wymownym dowodem nieprawdziwości sądów, mówiących o pozostawieniu Polaków na obczyźnie samym sobie.

Wystawa *W stepie dalekim* była głównym punktem obchodów Święta Niepodległości Polski w Kazachstanie, dlatego jej otwarcie nastąpiło w listopadzie 1997 r. Zorganizowana przy pomocy Ambasady RP w Kazachstanie miała bardzo uroczystą oprawę w postaci dwóch koncertów. Podczas wernisażu miało miejsce polskie prawykonanie trzech pieśni kazachskich w opracowaniu Aleksandra Zatajewicza na głos i fortepian (Benigna Jaskulska i Iwona Sawicka). Na drugim koncercie zaprezentowano muzykę polskiego baroku w wykonaniu artystów polskich i kazachskich (B. Jaskulska i Prezydencka Orkiestra Kameralna z Ałmaty). Istotne znacznie dla przeprowadzenia całego przedsięwzięcia miał udział sponsorów: Polskiej Nafty i Gazu z Warszawy. Wystawie towarzyszyło duże zainteresowanie kazachskich środków masowego przekazu oraz świata nauki i kultury. Przykładem dobrego odbioru wystawy jest komentarz zamieszczony przez poczytny miesięcznik „Almaty Art” (w grudniu 1997).

Organizatorzy wystawy *W stepie dalekim* planują jesienią 1998 r. otwarcie jej w Polsce. Po ekspozycji w Poznaniu ma ona zawitać do Warszawy, Gdańska, Krakowa i Rzeszowa. Otwarcie

wystawy w Poznaniu ma towarzyszyć sesja naukowa poświęcona aktualnym problemom Polaków w Kazachstanie i ich możliwościom powrotu do kraju. Życząc organizatorom powodzenia w realizacji tych zamierzeń należy podkreślić, że już teraz omawiana wystawa zrealizowała stawiane jej cele. Zaprezentowano w Kazachstanie szeroką panoramę związków polsko-kazachskich przez pryzmat losów konkretnych ludzi. Poznańskie Muzeum Narodowe wzbogaciło swoje zbiory o cenną kolekcję instrumentów muzycznych i obiektów etnograficznych (m.in. kazachska jurta z pełnym wyposażeniem). Dzięki dotacji Prezydenta Miasta Poznania wiele obiektów pozyskanych na wystawę zostało zakupionych przez Wielkopolskie Muzeum Historyczne. Można więc powiedzieć, że powstała pierwsza tego rodzaju kolekcja w historii polskiego muzealnictwa. Warto odnotować to wydarzenie, jakby wieńczące bogaty dorobek naukowy ośrodka poznańskiego w tej dziedzinie badań.

Andrzej Furier

Grzegorz Pełczyński, *Ormianie polscy w wieku XX. Problem odrębności etnicznej*, Warszawa 1997, Koło Zainteresowań Kulturą Ormian przy Oddziale Warszawskim Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, ss. 183, ilustr.

W dawnej Polsce, w wieku XVI–XVII, Ormianie stanowili niewielką, ale pod względem kulturowym bardzo wyrazistą grupę etniczną. Osiedlając na południowo-wschodnich krańcach Rzeczypospolitej zachowali nie tylko odrębne wyznanie i język (nie będący już zresztą czystym językiem ormiańskim), lecz również własne prawa i obyczaje. Ormiańskie kolonie we Lwowie, Kamieńcu Podolskim, Barze, Tyśmienicy czy Zamościu cieszyły się licznymi przywilejami i samorządem. Odgrywały dużą rolę w handlu i kontaktach dyplomatycznych ze Wschodem, zwłaszcza zaś z Turcją, Persją i Zakaukaziem a ormiańscy kupcy i rzemieślnicy znacznie przyczynili się do orientalizacji smaku artystycznego i kultury materialnej w XVII-wiecznej Polsce. Ormiańskie dzielnice, charakterystyczne postacie ich mieszkańców, przydały w przeszłości kresowym miastom Rzeczypospolitej kolorytu, dzięki któremu były one „skrawkiem Orientu pod polskim niebem”.

Czynnikiem najsilniej podtrzymującym więzi między polskimi Ormianami i ich poczucie odrębności grupowej była religia. Początkowo przynależność do monofizyckiego Kościoła ormiańskiego, później po unii z Kościołem katolickim, już tylko osobny ormiański obrządek w ciągu XVIII i XIX w. ulegający coraz silniejszej łatinizacji. Wraz z łatinizacją Ormian. Najznaczniesze rody ormiańskie zdobywały w nowej ojczyźnie nie tylko majątek, ale i wysoką niekiedy pozycję społeczną, wchodząc do stanu szlacheckiego i zyskując wszystkie jego przywileje. W XIX w. ci ziemianie ormiańskiego pochodzenia niewiele już różnili się od swych polskich sąsiadów. Większość z nich odznaczała się patriotyzmem, przywiązaniem do kraju osiedlenia, zaangażowaniem w jego sprawy a wiele ormiańskich nazwisk trwale zapisało się w dziejach kultury polskiej.

Dzieje Ormian w dawnej Polsce znane są dosyć dobrze. Już w XIX w. powstało parę obszernych prac poświęconych tej tematyce, a wśród nich najbardziej chyba znany, ks. Sadoka Barącza, *Rys dziejów ormiańskich* (1869). O tym wcześniejszym okresie dziejów Ormian polskich wiele pisano również w okresie międzywojennym. W latach 60-ych podjęła tę tematykę, wzbogacając ją o parę fundamentalnych opracowań, Mirosława Zakrzewska-Dubasowa, która swą pracę *Ormianie w dawnej Polsce* (1982) zamyka stwierdzeniem, iż nowsze ich dzieje dopiero czekają na opracowanie.

To trudne i pod pewnymi względami pionierskie zadanie podjął właśnie Grzegorz Pełczyński w swojej książce, której pierwsza zasadnicza część jest właściwie historią etniczną Ormian polskich w XX wieku, choć – jak sam autor podkreśla – pracą historyczną *sensu stricto* nie jest. Jej celem jest stwierdzenie, jaki status etniczny przysługuje polskim Ormianom. Ów status grupy wyznacza jej odrębność etniczna, ulegająca w XX wieku poważnym przemianom. Śledzenie procesów, które je powodowały poświęcona jest znaczna część rozprawy.

Podkreślić jednocześnie trzeba, że chociaż inni autorzy poświęcali niekiedy nieco uwagi zagadnieniom specyfiki etnicznej Ormian polskich, to książka G. Pelczyńskiego jest pierwszą pracą naukową w całości poświęconą tej tematyce. Jest też pierwszym, jak się wydaje, w bogatej, mającej półtorawiekową tradycję literaturze dotyczącej tej grupy, tak obszernym opracowaniem etnograficznym, w przeszłości bowiem Ormianami polskimi częściej zajmowali się historycy, historycy sztuki czy językoznawcy, niż etnografowie.

Książka G. Pelczyńskiego składa się ze wstępu, trzech podzielonych na rozdziały (i niekiedy podrozdziały) części, podsumowania i obszernej bibliografii. We „Wstępie” wyjaśnia autor treść etnonimu „Ormianie polscy”, określa obszary względnie zwartego niegdyś osadnictwa tej grupy i rozważa zasadność używania w stosunku do niej terminu „grupa etniczna”. Następnie przedstawia stan badań nad Ormianami polskimi od połowy XIX w. do współczesności, zastanawia się nad miejscem problematyki etnicznej w naukach humanistycznych, formułuje cel pracy, omawia wykorzystane w niej źródła i uzasadnia jej strukturę.

Część pierwsza, najobszerniejsza, stanowiąca blisko połowę pracy, nosi tytuł „Tradycja i zmiana wśród Ormian polskich w wieku XX” i jest, jak to określa autor „historią etniczną” grupy w omawianym okresie. Przedstawione w niej zostały procesy etniczne zachodzące wśród polskich Ormian w ciągu naszego stulecia. W części drugiej („Świadomość etniczna”) zajmuje się autor zagadnieniem odrębności etnicznej Ormian polskich w aspekcie świadomościowym. W części trzeciej („Status etniczny”) stara się określić ich miejsce wśród innych mniejszości w Polsce, w społeczeństwie polskim i w ormiańskiej diasporze oraz przedstawić problem w świetle wybranych koncepcji klasyfikacji etnicznej. Zamyka pracę krótkie podsumowanie omawianych w niej kwestii, w którym autor stwierdza, że koncepcją uwzględniającą najwięcej aspektów sytuacji etnicznej Ormian polskich jest bromlejowska teoria hierarchii wspólnot etnicznych, „której poziomy dają możliwość adekwatnego ustalenia miejsca danej grupy etnicznej wobec wszystkich innych, w kontekście których się ona znajduje. Poziomem odpowiednim dla Ormian polskich jest wspólnota subetniczna czyli subetnos. Mówiąc przeto, iż Ormianie polscy w ciągu XX wieku są subetnosem narodu polskiego, wyraża się chyba najlepiej ich status etniczny” (s. 161).

Ormianie polscy w XX wieku Grzegorza Pelczyńskiego to XXVII publikacja niezwykle prężnie od lat działającego Koła Zainteresowań Kulturą Ormian przy Oddziale Warszawskim Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, z którym autor od dawna współpracuje i któremu zawdzięcza szerokie kontakty ze środowiskiem polskich Ormian oraz możliwości etnograficznej penetracji skupisk ormiańskich w różnych miastach Polski (s. 12). Myślę wszakże, że ta interesująca i potrzebna praca znajdzie licznych czytelników również poza gronem Ormian polskich, od dawna na jej wydanie oczekujących.

Andrzej Woźniak

„Zabawy i zabawki”. *Kwartalnik poświęcony zagadnieniom ludyzmu i ludyczności*, Kielce 1997, Ryszard Kantor (red.), Wyd. Muzeum Zabawkarstwa w Kielcach i Towarzystwo Rozwoju Zabawkarstwa w Kielcach, ss. 183, il.

Muzeum Zabawkarstwa w Kielcach oraz mające w tym mieście siedzibę Towarzystwo Rozwoju Zabawkarstwa rozpoczęło w 1997 roku wydawanie kwartalnika o tematyce bezprecedensowej na polskim prasowym rynku wydawniczym. Redaktor naczelny, prof. Ryszard Kantor, we „Wstępie” do pierwszego numeru określił tematyczny zakres czasopisma jako najszerzej rozumianą problematykę ludyzmu i ludyczności, a więc to wszystko, czym zwykło się określać ludzką skłonność do zabawy oraz – jakże często niedocenianą – kulturową rolę tej sfery działalności człowieka. Potrzebę wydania podobnego czasopisma R. Kantor uzasadnił również niedostatkiem wiedzy o zabawce i jej roli kulturowej zarówno w polskiej nauce, jak i całym społeczeństwie, podkreślając zapóźnienie pod tym względem do reszty świata, a także niedocenywanie ekonomicznego znaczenia tych gałęzi wytwórczości krajowej, które służą zaspokajaniu potrzeb związanych

z uprawianiem gier i zabaw, zwłaszcza, gdy coraz częściej – jak pisał – skazani jesteśmy na import budzący zastrzeżenia estetyczne. „Chcemy, aby nasze pismo zachowując swój naukowy charakter, stało się także źródłem fachowej informacji o stanie rynku zabawkarskiego, o kondycji polskich producentów zabawek, o miejscu polskiej zabawki na rynku światowym.” Kreśląc tak pomyślane cele, Redakcja zaprosiła do współpracy zarówno badaczy ludyzmu – historyków kultury, socjologów, etnologów, psychologów, pedagogów – jak i praktyków – projektantów, ekonomistów, kolekcjonerów i producentów zabawek.

Układ pierwszego podwójnego numeru (artykuły i rozprawy, materiały z badań, źródła i informacje, recenzje) zapowiada przejrzysty i uporządkowany charakter czasopisma. Zarówno opracowania teoretyczne (J. Grad, „Zabawa – analiza pojęć i koncepcji”; T. Paleczny, „Społeczne podłoże zabawy”) jak i różnorodne tematycznie monografie (I. Kabzińska, „Zabawa a zakaz magiczny”; J.S. Łątka, „Gry i zabawy w haremie”; B. Plichowska, „Zabawy i zabawki chłopięce w XIX-wiecznym Krakowie”; U. Janicka-Krzywda, „Zbójnicka biesiada”) zapowiadają ciekawą treść. Wśród materiałów z badań terenowych Czytelnik znajdzie prace o odpustach na Górnym Śląsku (D. Światała), zabawach dzieci na Śląsku Cieszyńskim (B. Jasińska), tradycyjnych i współczesnych zachowaniach ludycznych mieszkańców Jaworzynki (G. Odoj), a także artykuł ze świata kultury żydowskiej (A. Ciałowicz, „O żydowskim trefnisiu”). Ponadto zespół redakcyjny przedstawił zarys dziejów i charakterystykę działalności Muzeum Zabawkarstwa w Kielcach oraz informacje o Towarzystwie Rozwoju Zabawkarstwa.

Warte podkreślenia jest również ogłoszenie przez Redakcję stałego konkursu kwartalnika na wspomnienia, prace, dokumentacje związane z zabawkami, zabawami i grami.

W polskiej literaturze tematu zauważalny jest brak teoretycznego zarysu historii badań nad ludyzmem. Prace podobne do zamieszczonego w omawianym numerze artykułu „Zabawa – analiza pojęć i koncepcji” wydają się być niezbędne do uzupełnienia wielu luk w polskich opracowaniach badań historii ludyzmu. Cenna jest również każda monografia czy przyczynek do poznania polskich tradycji zabawkarskich, zwłaszcza tych, które bez zewnętrznej pomocy mogą przestać istnieć. Zawsze z uwagą będą przez nas czytane również artykuły dotyczące obcych kultur.

Celem tego kwartalnika nie jest wszak być jedynie skryptem akademickim czy zbiorem źródeł do badań naukowych. Aby dobrze spełnił swoją rolę, powinien dotrzeć do jak najszerszego grona Czytelników, zwłaszcza do tych, którzy wchodząc w świat dorosłych zaczną kształtować polską kulturę masową. By przestała zagrażać ponura wizja obrazu współczesnej kultury prezentowana w zamieszczonym artykule T. Palecznego: „Współczesna kultura w dziedzinie zabawy oferuje bowiem połączenie Hyde Parku z Disneylandem, salony gier elektronicznych z siecią Internetu, lokale z peep show oraz teatry uliczne, pornograficzne filmy w sieci wypożyczalni wideokaset oraz happeningi «Pomarańczowej Alternatywy», subkulturę punków, a także kino rodzinne w niedzielne popołudnie, kult idolów w rodzaju Madonny oraz antyestetyzm rapu i amoralizm satanistów, kameralną partyjkę bilarda z zadymami kibiców piłkarskich, golf z walką bokserską Bowe-Gołota”.

Życząc Redakcji powodzenia w wydawaniu tak ciekawego czasopisma chciałabym na koniec zwrócić uwagę na zbyt skromny materiał ilustracyjny, co może, według mnie, wpłynąć na gorszy odbiór zamieszczanych tekstów.

Joanna Bar

Rzeki – kultura, cywilizacja, historia, Jerzy Kołtuniak (red.), Katowice 1992–1995

Jerzy Kołtuniak, z którego inicjatywy rozpoczęto wydawanie omawianej tu serii, z wykształcenia polonista, dał się poznać szerszemu gremium jako dziennikarz i autor kilkuset publikacji oraz audycji radiowych poświęconych głównie problematyce historycznej i socjologicznej, ściśle powiązanej z kulturą ziem nadodrzańskich. Jest on również inicjatorem i koordynatorem działań mających na celu utworzenie Państwowego Muzeum Odry. Dzięki dużemu zaangażowaniu

J. Kołtuniak zdołał zainteresować swoją inicjatywą szereg instytucji pozornie mających niewiele wspólnego z nauką. Sponsorem wydawnictwa, poza KBN i Ośrodkiem Badań Społeczno-Kulturowych Towarzystwa Zachęty Kultury w Katowicach, są bowiem także Spółka Akcyjna „Odra-Trans” we Wrocławiu, Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągów w Katowicach i in.

Celem wydawnictwa – jak wynika z formularza zamówieniowego – jest upowszechnianie, w ujęciu interdyscyplinarnym, wiedzy o rzekach, wzajemnych zależnościach pomiędzy przyrodą, kulturą i techniką. Wydawcy stawiają sobie ponadto za cel wykazanie: a) przyrodniczego, geograficznego i kulturowego fenomenu rzek; b) znaczenia rzek w rozwoju kultur i cywilizacji; c) dziedzictwa przestrzeni kulturowej rzek oraz zagadnień jego ochrony, żywotności i możliwości spożytkowania m.in. w rozwiązywaniu współczesnych problemów miast i regionów nadrzecznych. Nadrzędnym jednak celem, jak wynika z tej ulotki, jest wypracowanie „Karty kulturowej rzeki” – swoistego instrumentu opisu i analizy przestrzeni kulturowej rzeki.

Oprócz rozważań teoretycznych – jak stwierdza J. Kołtuniak – zainteresowany znajdzie w tym wydawnictwie artykuły poruszające kwestie i tematy, które w przyszłości będą wymagać szerszego opracowania monograficznego. Zwraca uwagę szeroki wachlarz zainteresowań naukowych autorów artykułów. Obok przedstawicieli nauk przyrodniczych i historycznych w kolejnych tomach znajdujemy opracowania architektów, prawników a także autorów reprezentujących nauki ścisłe. Dobór autorów jest zresztą mocną stroną wydawnictwa. Zawiera ono publikacje tak wybitnych autorytetów jak Gerard Labuda, Dorota Simonides, Lech Leciejewicz, Jerzy Topolski, Andrzej Piskozub i in.

Etnografów z oczywistych względów interesują przede wszystkim publikacje z zakresu tej dyscypliny.

W tomie I znajdujemy interesujący artykuł Doroty Simonides, „Odra – folklor – pogranicze kultur”, s. 83–119). Autorka omawia w nim stan badań nad folklorem flisaków odrzańskich, poczynając od roku 1843, a kończąc na materiałach z własnych badań z grupą studentów WSP z Opola. Kreśli zakres problematyki uwzględnionej w badaniach folklorystycznych, a następnie przechodzi do przedstawienia zwyczajów, obrzędów, wierzeń i podań flisaków z Odry. W końcowej części artykułu autorka uwzględniła pieśni flisaków oraz tzw. wolanki, czyli krótkie, rymowane teksty, odzwierciedlające ich stosunek do ludzi nie związanych z wodą.

Zygmunt Kłodnicki w artykule „Przestrzenne ujęcie zjawisk kulturowych” (t. III, s. 45–65) zajmuje się szczegółowo problemami techniki kartografowania oraz metodą etnogeograficzną i retrogresywną stosowaną w kartografii etnogeograficznej. Artykuł ten zawiera ponadto podsumowanie dorobku kartografii etnogeograficznej w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem zastosowania metody etnogeograficznej w badaniach nad kulturą prasłowiańską. Autor formułuje wnioski m.in. na podstawie analizy pracy K. Moszyńskiego *O sposobach badania kultury materialnej Prasłowian*. W tymże tomie III odnotowujemy również obszerny artykuł Aleksandra Posern-Zielińskiego „Środowisko naturalne i rzeki w amerykańskiej antropologii kulturowej” (t. III, s. 15–43). Autor szeroko omawia w nim teorię areałów kulturowych charakteryzując jednocześnie różne poglądy na tę kwestię. Dalsza część jego wywodu nawiązuje już wyraźnie do problemu roli rzek zarówno w procesie kolonizacji Ameryk, jak i ich znaczenia kulturowo-gospodarczego i cywilizacyjnego. Ciekawe są rozważania dotyczące koncepcji neo-ewolucjonistycznej, która, rozwijana przez J.H. Stawarda i K.A. Wittfogela, doprowadziła do powstania orientacji zwanej w amerykańskiej antropologii kulturowej – ekologią kulturową.

W tomie IV znajdujemy artykuł Janusza Bohdanowicza „Demony wodne w polskim folklorze (ujęcie przestrzenne)”; (t. IV, s. 221–243). Na podstawie materiałów zgromadzonych w archiwum PAE autor zajmuje się demonem zwanym w kulturze ludowej topielcem, utopcem, itp. Zasięg występowania wierzeń związanych z działalnością utopca jest w dużym stopniu powiązany z siecią rzek na terenie kraju. Odrębnym wątkiem wierzeniowym jest przekonanie co do istnienia tzw. rusalek, występujących według wierzeń w dwójakiej postaci – jako istoty leśne i wodne. Artykuł zawiera 6 map obrazujących rozmieszczenie na terenie Polski różnych wierzeń związanych z rzekomym istnieniem demonów wodnych. Mapy utrzymane są w konwencji obowiązującej w *Polskim Atlasie Etnograficznym*.

Dla czytelników zainteresowanych wydawnictwem podajemy wykaz artykułów zamieszczonych w poszczególnych tomach:

Tom I: Gerard Labuda – „Rzeki w dziejach narodów”; Jacek Kolbuszewski – „Szczęście wiosłem wyliczone – motywy rzeki w myśleniu symbolicznym i w literaturze”; Władysław Filipowiak – „Z najstarszych dziejów Odry jako szlaku komunikacyjnego i handlowego”; Dorota Simonides – „Odra – folklor – pogranicze kultur”; Julian Janczak – „Odrzańskie archiwalia kartograficzne”; Lech Leciejewicz – „Rola mniejszych rzek w dziejach dawnych społeczeństw na przykładzie Parsęty”; Michał Parczewski – „Sieć rzeczna a rozmieszczenie osadnictwa wczesnośredniowiecznego we wschodniej części polskich Karpat”; Przemysław Smolarek – „Muzeum Wisły w Tczewie”; Stanisław Januszewski – „Zabytki techniki odrzańskiego szlaku wodnego”; Janusz Korzeń – „Park Krajobrazowy Doliny Bobru”.

Tom II: Andrzej Piskozub – „Wielkie cywilizacje rzeczne”; Bolesław Orłowski – „Rzeki jako wyzwanie dla techniki”; Janusz Bogdanowski – „Problem architektury krajobrazu rzeczno”; Ewa Jakus-Borkowa – „Europejski program badań nazw wodnych”; Wiesław Drobek – „Zagadnienia kompleksowego wykorzystania i ochrony zasobów wodnych rzek USA”; Marta Ruszczycka-Mizera – „Geografia wobec rzek”; Alicja Karłowska-Kamzowa – „Dobra kultury w dolinie Warty”; Sławomir Możdziej – „Znaczenie „pożytków wodnych” w życiu codziennym mieszkańców wczesnośredniowiecznego Śląska”; Maciej Łagiewski – „Rzeczne przeprawy”; Jerzy Litwin – „Muzea rzek i żegluga śródlądowej na świecie”; Jerzy Kołtuniak – „Czy powstanie karta kulturowa rzeki?”

Tom III: Aleksander Posern-Zieliński – „Środowisko naturalne i rzeki w amerykańskiej antropologii kulturowej”; Zygmunt Kłodnicki – „Przestrzenne ujęcie zjawisk kulturowych”; Stefan Kałuski – „Rzeki a granice polityczne”; Stanisław Januszewski – „Dziedzictwo hydrotechniczne Kanady – problem ochrony i prezentacji”; Zdzisław Mikulski – „Z dziejów badań rzek w Polsce – ludzie i ich dzieła”; Andrzej Jankowski – „Geneza współczesnej sieci dolnorzecznej na obszarze Polski”; Jerzy Wyrzykowski – „Rzeki jako przedmiot zainteresowań turystycznych”; Alfred Kaniecki – „Rola wody w średniowiecznym mieście”; Stanisław Czaja – „Przemiany stosunków wodnych w przestrzeni cywilizacyjnej Górnego Śląska od XIV do XVIII w.”; Artur Magnuszewski – „Systemy geoinformacyjne (GIS) jako baza danych hydrologicznych”; Marian Drużkowski – „Kompleksowe badania krajobrazowe w małych zlewniach rzecznych”.

Tom IV: Jerzy Topolski – „Przestrzeń i historia”; Stanisław Kurnatowski – „Interdyscyplinarność w badaniach przestrzeni dorzecza. Przemiany i wzajemne oddziaływanie środowisk – przyrodniczego i kulturowego”; Tadeusz Margul – „Święte rzeki świata”; Ernest Niemczyk – „Motywy akwaticzne w architekturze”; Stanisław Liszewski – „Geografia miast nadrzecznych”; Józef Stanielewicz – „Rzeki jako warsztat pracy”; Andrzej Piskozub – „Ren – rzeka Europy”; Piotr Fast – „Rzeki w literaturze rosyjskiej. Rekonesans”; Janusz Bohdanowicz – „Demony wodne w polskim folklorze”; Marian Miłkowski – „Drogi wodne i żegluga śródlądowa w wybranych czasopismach europejskich”; Joanna Dynus-Angiel – „Rzeki w edukacji szkolnej”.

Każdy z tomów jest bogato ilustrowany, zawiera szereg map i wykresów oraz odrębną dla każdego artykułu bibliografię. Uzupełniają to dwujęzyczne streszczenia (angielski, niemiecki) oraz krótkie notki o autorach artykułów. Kredowy papier i gustowna okładka sprawiają dodatkowo korzystne wrażenie.

Janusz Bohdanowicz